Rok I. Kraków, listopad 1910. Nr. 11.

BIULETYN
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wychodzi w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Radziwiłłowska 21

W sprawie organizacyi wychodźtwa zarobkowego.

W ostatnim numerze pisaliśmy już o wydanej książce p. Zdisława Ludkiewicza p. t. »Kwestya rolna w Galicyi«, której dwa rozdziały poświęcił autor sprawie wychodźtwa. Omawiając obszernie emigracyę zarobkową, p. Ludkiewicz wskazuje na konieczność stworzenia jej organizacyi wewnętrznej i prowadzenia samodzielnej polityki emigracyjnej. Za jedyną instytucyę odpowiednią do tego celu uważa autor Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Zaznajomiwszy czytelnika z organizacyą P. T. E. i jego programem, autor pisze:

»Czy odpowie ono swemu zadaniu, trudno zgóry przesądzać. To zadanie jest i trudne i odpowiedzialne, jeżeli bowiem Towarzystwo Emigracyjne wyprze swą pracą pośrednictwo prywatne w wyszukiwaniu pracy emigrantom, toć będzie ono de facto reprezentantem naszego wychodźtwa nazewnątrz. Z reprezentacji tej wynikają zobowiązania bardzo poważne — obrona interesów wychodźtwa naszego i to nie tylko przez interpelacje lub interwencje u władz i instytucji naszych i zagranicznych, ale i przez prowadzenie odpowiedniej polityki na własną rękę, przez rzucanie robotnika na-

szego na ten rynek więcej, na tamten mniej, a nawet w razie czego bojkotowanie pewnych rynków. Z zadania tego wywiązać się niełatwo, jednak obecne kierownictwo Towarzystwa daje po temu nadzieje jaknajlepsze, gdyż w całym zakroju pracy znać i energię i znajomość rzeczy.

»Może z zasadniczego punktu widzenia wyda się niejednemu czytelnikowi dziwnym, iż towarzystwu bądź co bądź prywatnemu chiałbym poruczyć tak ważną misję, jak reprezentacja nazewnątrz naszego wychodźtwa. Toć do tego powołaneby może były albo władze rządowe czy krajowe, albo też jakaś organizacja samych wychodźców. Moim zdaniem jednak byłoby wprost doktrynerstwem stawianie tego rodzaju zarzutów: Towarzystwo Emigracyjne już mamy, skupiło ono około siebie wszystkie jednostki, którym sprawa wychodźtwa na sercu leży. Jeżeli więc te jednostki wzięły w swoje ręce akcję uregulowania emigracji, toć trudno przypuszczać, aby mogła powstać inna jakaś instytucja, któraby, oparłszy się przypuśćmy na emigrantach jako członkach, znalazła odpowiednich kierowników, zdolnych do lepszego kierowania losami emigracji. Można więc tylko zarzucić obecnemu towarzystwu, że nie wzięło ono emigrantów za członków swoich. Ta myśl jednak była na początku organizowania tego towarzystwa, musiano jej jednak zaniechać, ponieważ nie sposób było od chłopów żądać udziałów 100 koronowych, albo choćby i znacznie zmniejszonych. Zresztą, pomijając korzyści prawno-administracyjne, poco wychodźcy mają być członkami Towarzystwa Emigracyjnego? Przecież poziom ich inteligencji jest jeszcze tak nizki, że właściwie o kierunku pracy decydowaćby oni nie mogli. Możeby znaczyła coś kontrola, ale tę prowadzi w towarzystwie omawianem Wydział krajowy, a częściowo i Namiestnictwo. Odpada więc tylko oddziaływanie w

y-

chowawcze w kierunku wpojenia ludności naszej zrozumienia korzyści assocjacji.

»Jeżelibyśmy zaś chcieli powierzyć tę sprawę władzom rządowym albo krajowym, tobyśmy mieli organizacyę biurokratyczną, a więc mało ruchliwą, pozbawioną rzutkości kupieckiej, jaką obecna przynajmniej dyrekcya Pol. Tow. Em. odznacza się w stopniu znacznym. Prócz tego władze centralne rządowe w Wiedniu możliwie, iż często więcejby się rachowały z żądaniami Berlina, niż z potrzebami naszego ludu. Że tak być mogłoby, niech będzie dowodem fakt, że kiedy Włosi, nie wyłączając ministra Tittoniego, wypowiadają walkę Niemcom za wydawane immigrantom do Rzeszy niemieckiej karty legitymacyjne, uważając to za bezprawie, w Wiedniu w sferach rządowych odezwały się głosy, pochwalające ten środek. Zresztą musimy mieć organizacyę własną, a więc nie można powierzać tego rządowi, Wydział zaś krajowy sam przelał np. swoje agentury pośrednictwa pracy we Francyi na Pol. Tow. Emigr.

»Moim zdaniem krajowe biura pośrednictwa pracy powinny ograniczyć działalność swą tylko do pracy wewnętrznej w kraju. Mają one tutaj pole bardzo szerokie: 1-o, pośrednictwo między pracodawcami i robotnikami w samej Galicyi, co przy należytej organizacyi niewątpliwe usługi naszemu gospodarstwu społecznemu by oddało; 2-o przekazywanie całego nadmiaru podaży rąk roboczych Pol. Tow. Emigracyjnemu, któreby im pracę poza granicami kraju wynajdowało. Zmonopolizowanie w ręku P. T. E. wyszukiwania pracy naszym emigrantom miałoby znaczenie bardzo ważne, pozwoliłoby bowiem towarzystwu temu na zdobycie na rynku światowym pracy tego znaczenia, jakie przez wzgląd na dobro tych samych emigrantów powinno byłoby ono mieć. To tylko umożliwiłoby nam prowadzenie polityki »handlowej« w dostarczaniu naszego »towaru« —

pracy ludzkiej. Dając moralną sankcyę na taki monopol, Wydział krajowy mógłby zastrzedz sobie znaczną ingierencyę na działalność towarzystwa. Konkurencya zaś do niczego doprowadzićby nie mogła.

»Gdyby opisana organizacya wychodźtwa doszła do skutku w takim stopniu, aby ogarnęła niemal cały ruch nasz wychodźczy, jużbyśmy byli na tyle silni, iż wejście w życie projektów Dra Cara o międzynarodowem uregulowaniu tej kwestyi, nie zastałoby nas nieprzygotowanemi, nie mogłoby więc być mowy o pokrzywdzeniu naszego narodu przy tej regulacyi. Kierowalibyśmy wychodźtwem my sami, a międzynarodowe ustawy i instytucye pomagałyby nam tylko w tej akcyi. Zresztą mając swoją organizacyę, wywierać moglibyśmy wpływ i na działalność tych ewentualnych instytucyi międzynarodowych.

»Oprócz uregulowania prawno-ekonomicznego ruch wychodźczy nasz potrzebuje jakiejś organizacyi, któraby czuwała nad jego potrzebami moralnemi i wogóle opiekowała się robotnikiem naszym na obczyźnie. Trzy lata temu wystąpił już A. Rozmiarek [1]) z projektem utworzenia towarzystwa filantropijnego, któreby miało tę opiekę wykonywać. Obecnie jednak wobec zawiązania Pol. Tow. Em. projekt jego stał się bezprzedmiotowym, ponieważ tę opiekę weźmie to towarzystwo w ręce swoje. Projekt Rozmiarka może być tylko wskazówką, do czego należałoby w tym wypadku dążyć.

Obecnem więc dążeniem społeczeństwa — kończy swe uwagi p. Ludkiewicz — powinno być poparcie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, aby jaknajprędzej stworzyć silną organizacyę wychodźtwa naszego.«

Od siebie dodamy, że niestety wśród naszego społeczeństwa, tak apatycznego na sprawy wychodźcze,

---

[1]) W kwestyi wychodźtwa polskiego 4 rozprawki. Poznań.

dotychczas bardzo mało jest jeszcze ludzi, którzyby tak doskonale, jak to czyni p. Ludkiewicz, oceniali przyczyny, przejawy i skutki ruchu emigracyjnego i którzyby rozumieli korzyści, jakie P. T. E. mogłoby przynieść dla kraju, gdyby miało za sobą poparcie całego inteligentnego ogółu.

Niepożądani.

II.

(Auguste Monnier — Les Indésirables — Paris. L. Larose & L. Senin. 1907 str. 1—286).

East-End Londynu obejmuje cały szereg przedmieść (dywizyi) jako to Whitechapel, Stepney, Mile-End, St. Georges-in-the-East, Bethnal Green. Spitalfields i Bermondsey. Wszystkie te dzielnice zamieszkałe są przez cudzoziemców a przeważnie przez polskich Żydów. Jestto quartier nędzy, schronisko umierających z głodu — asil des meurt-de-faim — środowisko najuboższej immigracyi z całej Europy południowo-wschodniej, a w szczególnosci Żydów z Polski. Siedlisko pracy najtańszej, ale także siedziba występku i zbrodni, zbiorowisko lupanarów, prostytucyi, przytułków nocnych, kryjówek zbrodniarzy: égout mondial — kanał do którego spływają odchody Europy, powiada Auguste Monnier w swem studyum o niepożądanych. — dépotoir du monde. Whitchapel nie od dziś jest takiem.

Mayhew, który pisał przed pół wiekiem opowiada w swej historyi nędzy, »London Labour and the London poor« t. IV. str. 311: »Na Georges Yard ulice ciemne, liche domy, zamtuzy i lodgings osławione. Jedna z szynkowni na Union Street służy za rascals — przytułek zbrodniarzy, łotrów, którzy zawsze są gotowi

do kradzieży i mordu; Fashion-street był zawsze punktem zbornym całej armii złodziei — Pick-pocket'ów; Wentworth dawał schronienie ubogim z doków i prostytutkom. Whitchapel pole działania Jacka Rozpruwacza [1]).

W tym to zakątku nędzy i występku, leżącym prawie że na granicy cywilizacyi i społeczeństwa nowożytnego szukali immigranci żydowscy miejsca przy stole wspólnej nędzy i niepostrzeżeni znaleźli się tam w liczbie o wiele przekraczającej cyfrę 100.000.

Tu im było wygodniej, znaleźli bowiem w tych sferach więcej bezpieczeństwa dla swej osoby a zwłaszcza dla swych zwyczajów i obyczajów różnych tak bardzo od cywilizacyi angielskiej. Tam ich administracya angielska mniej kontrolowała, i z czasem zżyli się z tym ośrodkiem, tak że utworzyli nowe Ghetto, w którem żyją według swego upodobania, jak w kraju zdobytym. W istocie kolonia żydowska w Londynie urosła z pierwotnego zarodka bardzo starożytnego, osiedlonego oddawna w Whitechapel między Brick-lane a Petticoat-lane i w Spitalfields aż po ostatnie granice miasta sięgającego [2]).

Od połowy ubiegłego wieku mieszkali tu Żydzi holenderscy i niemieccy, pierwsi jako robotnicy w fabrykach tytoniu i wyrobnicy w dokach, drudzy jako handlarze starzyzny i zatrudnieni w handlu obnośnym ubrań (Clothes-exchange-handełesi)

Własności rozrodcze tych immigrantów, siła przyciągająca wywierana na współwyznawców z kontynentu, siły wypędzające ich z prowincyi polskich pod wpływem prześladowania rządu rosyjskiego i siła przyciągająca ich do Anglii i do Londynu, znakomita organizacya dobroczynności publicznej dla Żydów, ad-

---

[1]) August Monnier-Les Indésirables str. 89.

[2]) H. S. Lewis & Russell. The Jew in London.

ministrowana przez bogatych Żydów angielskich [1]), położenie geograficzne Londynu, znajdującego się na drodze z Polski do Ameryki, i z natury rzeczy będącego stacyą dla emigrantów »en route«, wszystko to sprawiło, że masowa emigracya Żydów z Polski, Rosyi i Rumunii, zatrzymując się po drodze w Londynie pozostawiła tam olbrzymią i ciągle rosnącą kolonię żydowską. Z Whitchapel i Spitalfields kolonia żydowska, rozszerzając się, objęła Stepney, Bethnal Green i Mile-End, przekroczyła Tamizę ku Bermondsey.

W ten sposób powstała kolonia obejmująca całe East-End — miasto Żydów.

Żydzi polscy, rosyjscy i rumuńscy pod wpływem prześladowania rządów rosyjskiego i rumuńskiego, sprzedawali swój skromny dobytek domowy i szli z małemi oszczędnościami na dalszą wędrówkę na Zachód. Jeżeli Nowy York i Ameryka Północna wogóle pociągały do siebie tych nieszczęśliwców, droga była daleka. Wielu chciało tę drogę podzielić na etapy i przyjeżdżali wprzód do portów angielskich. Londyn dawał najlepszą pewność chwilowym emigrantom »en route«. Ale kiedy wytchnęli po zniewagach i prześladowaniach na klasycznej ziemi liberalizmu, kiedy wyszukali sobie tu pracę i zarobek, gdy widzieli tam tyle współwyznawców osiedlonych — gdy wreszcie nie zamarła w ich piersi nadzieja powrotu do ojczystego kraju, tysiące i tysiące z pomiędzy nich porzucało myśl o dalszej podróży Oceanem i zwolna na stałe tu się osiedlali. Co nie było celem ich podróży —

[1]) W Londynie działa 64 instytucyj dobroczynnych o rocznym budżecie 116.509 funtów st. (3 mil. fr.) powiększonym przez zapis br. Hirscha, który pozostawił 120.000 funtów (3 mil. fr.) robotników żydowskich.

chyba w wyjątkowych wypadkach — stawało się ostatecznym celem w bardzo wielu wypadkach [1]. Ankieta parlamentarna zajęła się szczegółowem zbadaniem stanu fizycznego i moralnego nowych przybyszów.

Zbadano ich zdrowie, ich czystość i środki do życia. Pasażerowie, którzy przybywają do Londynu z Polski i Rosyi, czy to z portu w Libawie wprost, czy przez Hamburg, Antwerpię lub Rotterdam, nie podlegają w portach angielskich rewizyi sanitarnej Dopiero ankieta parlamentarna stwierdziła, że stan zdrowia przybyszów żydowskich naogół jest dobry Tylko czystość i schludność wychodźców, przybywających na duńskich i rosyjskich okrętach z Libawy, pozostawia wiele do życzenia. Żydzi są przerażająco brudni pisze Dr. Williams. [2]. N' insistons pas!

Znaczna część, bo blisko 22 % pozbawiona jest wszelkich środków do życia, przeważna część ma przy sobie oszczędności od 25 marek do 1000 m. Przeważna część jest kwalifikowaną do pracy rzemieślniczej, są głównie krawcami i szewcami, lecz wogóle robotnikami kwalifikowanymi (skilled), 20 % handlarzy, 20 % kobiet. Według ankiety z r. 1901 na 174.786, indywiduów mężkich 36.031 nie miało żadnego określonego zajęcia i musiało być skwalifikowanych jako niezręczny robotnik (unskilled), a było tego materyału 20 %.

Po przybyciu do Londynu, immigranci udają się każdy w swoją stronę, jedni do znajomych i krewnych na East-End, drudzy do stowarzyszeń żydowskich i do rozmaitych schronisk i przytulisk dla Żydów: Jewish Shelter, Poor Jews temporary Shelter.

---

[1]) André Sayons „l' Entre-exploitation des classes populaires à Whitechapel" — Mémoires et documents du Museé social 1902 p. 268.

[2]) Their clothes and bodies being infested with lice and fleas (Minutes of Evidence § 6. 180).

P. Herman Landau, jeden z kierowników takich przytulisk żydowskich, stwierdza przed ankietą parlamentarną:

»Z chwilą zbliżenia się okrętu wiozącego na pokładzie obcych immigrantów, agenci Lloyds Company w Grovesend telegraficznie uwiadomiają dyrektora Jewish Shelter. Na pokładzie znajdują się agenci Board of Trade i agenci Shelters. Spisują przybyłych i tych, którzy nie mają przyjaciół lub krewnych, zabierają na krótki czas do schroniska, przyczem wcale nie robi się różnicy co do wyznania. W r. 1902 na 28.000 przyjętych w Shelters osób było 20.000 Żydów a 8000 chrześcian«.

Tym sposobem około 95 % immigrantów żydowskich przechodzi przez schronisko.

Jewish Board of Guardians, stanowiący dziś instytucyę Russo-Jewish Commitee, przyjmuje wyłącznie Żydów.

Filie tych towarzystw znajdują się w Glasgowie, Leeds, Liverpolu i Manchester.

W tych schroniskach mogą immigranci pozostawać najdłużej przez dni 15. Potem mogą szukać zarobku a po 6 miesiącach, immigranci, którzy nie znaleźli pracy, mogą się zgłosić ponownie. Przez owe shelters mogą znaleść pracę, przeważnie w fabrykach lub magazynach, a niefachowi robotnicy — unskilled — mogą przy pośrednictwie shelters nauczyć się rzemiosła. Nie dajemy jałmużny, tylko stawiamy ich na nogi (put the man theirs legs) powiada Mr. Cohan, prezydent »Jewish Board of Guardians« i członek londyńskiej Stock-exchange (giełdy). [1])

Wobec takiej solidarności Żydów bogatych z Żydami immigrantami nie można się dziwić, że tylko niezmiernie drobna ilość w r. 1902 — w wypadkach

[1]) Minutes of Evidence § 15. 306.

1993 — Żydzi stali się ciężarem dobroczynności publicznej angielskiego społeczeństwa w workhousach.

Równocześnie pojawiły się pierwsze objawy ujemne licznej immigracyi cudzoziemców. Statystyka zbrodni w Anglii wykazywała stałą tendencyę do obniżenia u ludności krajowej i stały wzrost u ludności przybyłej. Procent zbrodni wynosił w roku 1901 u ludności krajowej 0,52 %, u immigrantów 1,16 %. Nie było wśród immigrantów żydowskich wypadków żebractwa zawodowego i pijaństwa, ale były wypadki kradzieży, oszustwa, utrzymywania domów gry itd., a nadto u Rosyan i Polaków wysoki procent pijaństwa.

Wykreślony grafikon zbrodni za 10-lecie 1892 do 1902 w 2 dystryktach sądowych Whitechapel i Stepney wykazywał stałą obniżkę zbrodniczości u ludności angielskiej tych dystryktów; z 1400 wypadków w r. 1892 na 900 w r. 1901, a równocześnie stały wzrost zbrodni u immigrantów: z 200 wypadków w r. 1892 na 800 wypadków w r. 1901. Równocześnie pojawiła się w tych okręgach zastraszająco rozwijająca się prostytucya, która nie jest niczem innem, jak tylko, wedle trafnego określenia Lombroso, objawem zwyrodnienia zbrodniczego u kobiet. Ulica East-End, High street, Mile End, Whitechapel Road i Commercial Road zaroiły się prostytutkami obcymi.

Whitechapel birds — ptaki z Whitechapel — to albo Francuski lub Niemki albo Żydówki z Polski i Rosyi. Z czasem te ptaki z Whitechapel znalazły się na pierwszych ulicach Londynu: Regent Street, Piccadilly i Leicester Square, przyczem Francuski zajęły wyłącznie Regent Street, Żydówki Poplar, Niemki, Belgijki i Żydówki z Polski inne ulice. Niebawem na Oxford Street liczono już 20 kilka disorderly houses.

Cała prostytucya w Londynie, istnym Babylonie

nowożytnym, zorganizowaną została przez cudzoziemców, powiada Rever C—E. Walters. Prostitution pays well odpowiadają na to dziewczęta i tym sposobem przerzucają winę na hypokryzyę Anglików. Zakwitnął tedy w Londynie specyalny handel — The White Slave trafic.

Londyn stał się monopolem handlu dziewczętami, dostarczającym materyału — inmates of houses — dla Ameryki do Buenos Ayres i dla całej Afryki Południowej.

Według cyfr p. Coote w czasie 1890—1902 wywieziono 65 Angielek i 1211 Rosyanek, przeważnie Żydówek polskich do Ameryki Południowej. [1])

Vagrancy Act, stara ustawa jeszcze z czasów Jerzego IV, nie mogła złemu zaradzić, policya nie robiła nic, dopiero bill z roku 1898 Vagrancy Act Amendment Act z 14 marca 1898 objął nie tylko dziewczęta lecz i sutenerów i starał się złe zwalczyć Ale bez rezultatu.

Kiedy na ankiecie parlamentarnej lekarz-filantrop Dr. Coote żądał wydalenia obcych prostytutek, przewodniczący ankiety Lord James Hereford rzekł nie bez ironii:

— Na cóż się to przyda? Obca wypędzona zostanie zaraz zastąpioną przez naszą własną Angielkę. To zwierzę w człowieku trzebaby wypędzić. Czyż bowiem podaż nie stoi zawsze w stałym stosunku do popytu?

Demand and supply sometimes go together). [2])

W takim razie można zrozumieć, dlaczego Londyn stał się »gnojownią świata«: the moral dustheap of the world.

W pierwszych latach obecnego wieku immi-

[1]) Minutes of Evidence § 12. 602.

[2]) Minutes of Evidence § 12 i 042.

gracya do Anglii poczęła wzrastać w sposób niepokojący, w r. 1900 wynosiła 448.572 osób, w r. 1901: 487.918, w r. 1902 wzrosła do 646.743.

Według krajów rozdzieliła się immigracya do Anglii w sposób następujący:

Rok	1900	1901	1902
Austro-Węgry	114.847	113.390	171.989
Niemcy	18.507	21.651	28.304
Włochy	100.135	135.996	178.375
Rumunia	6.459	7.155	7.196
Królestwo Polskie i Rosya	90.787	85.257	107.347
Inne kraje europejskie .	93.975	105.788	125.837
Cała immigrac. europejska	424.700	469.237	619.068
Z poza Europy	23.872	18.681	29.675
Ogólna liczba immigracyi .	448.572	487.918	648.743
W tej liczbie Żydzi . . .	60.764	68.098	67.688
Polacy . .	46.938	43.616	69.620

Wobec tych cyfr rząd angielski postanowił przedłożyć parlamentowi ustawę regulującą przyjęcie immigracyi. Był to Bill z roku 1904 ogłoszony jako Alien's Act z r. 1905 (5. Edward VII ch. 13).

— Każden naród — mówił Mr. Balfour — w izbie gmin dnia 18 kwietnia 1905 przy obradach nad projektami Aliens Act. — ma prawo oceniać i postanawiać jakie elementy, przybywające z zewnątrz, mogą się połączyć z wspólnością społeczeństwa i pod jakimi warunkami. Jestto zasadnicze i niezniszczalne prawo każdego wolnego społeczeństwa. I jeżeli my sami oznaczymy swobodnie w naszej niepodległości miarę i warunki, pod którymi obywatele obcych narodów dopuszczeni będą do nas i będą mogli brać udział w naszej cywilizacyi, w naszym przemyśle i w naszem życiu zbiorowem, to spełnimy nie tylko dzieło usprawiedliwione ścisłym prawem, lecz usprawiedliwione także zasadą wyższej moralności społecznej.

My, którzy w naszym życiu zbiorowem zmuszeni jesteśmy żyć pod wspólnym dachem z rozmaitymi narodami, różnymi od nas pochodzeniem, rasą, stanem moralnym i ideałami społecznymi, narzuconym nam nieraz wolą rządów najezdniczych, możemy podziwiać przezorność najwolniejszego na świecie narodu, który sam niezawisły i pan w swoim domu innym dyktuje warunki współudziału w dobrach swej cywilizacyi i swego życia zbiorowego. Ustawodawstwo angielskie o immigracyi, Aliens Act z r. 1905 zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Immigracya bowiem bez kontroli oddaje rasę zakorzenioną na łaskę ras wędrujących, przychodzących z zewnątrz.

Witołd Lewicki.

Wyzysk polskich robotnic w Stanach Zjednoczonych.

Prasa amerykańska, tak polska jak i angielska, niejednokrotnie pisała o wyzysku, jakiemu podlegają biedne dziewczęta i kobiety polskie, które, chcąc ulżyć swym ojcom lub mężom w pracy na utrzymanie rodziny, wynajmują się do rozmaitych fabryk i tam za śmiesznie niską płacę wykonywują często ciężką i szkodliwą dla zdrowia robotę.

Bywa też jednak i tak, że rodzice bez koniecznej potrzeby, łakomiąc się na niewielki zysk z pracy dziecka, wypędzają je do roboty, nie rozumiejąc tego, iż praca w zbyt młodym wieku jest dla zdrowia szkodliwą i że gdyby dziecko ich zamiast iść tak wcześnie do fabryki, nabyło jakiejś wiedzy lub wyuczyło się jakiego rzemiosła — to mogłoby później daleko więcej zarabiać i nie zniszczyłoby sobie tak prędko zdrowia.

Bardzo wiele dziewcząt polskich, mieszkających w mieście Detroit, w stanie Michigan, pracuje w licznie znajdujących się tamże fabrykach cygar. Przyjmowane tam są dziewczęta, począwszy od lat 14, dawniej zaś pracowały dziewczątka po 8 i 10 lat. Dziewczęta z początku nietylko, że nic nie zarabiają, ale obowiązane są jeszcze płacić za naukę 5 dolarów. O ile która z dziewcząt nie może zapłacić odrazu całej sumy, spłaca po 1 dolarze tygodniowo, ale w takim wypadku nauka kosztuje ją 6 dolarów. Prócz tego dziewczęta muszą sobie sprawić za własne pieniądze narzędzia potrzebne do wyrabiania cygar. Po ukończeniu nauki musi każda dziewczyna, czy niewiasta, pracować 36 dni bez żadnego wynagrodzenia. Po upływie tego czasu wyszkolona już w swoim fachu pracownica — otrzymuje wreszcie zapłatę — 1 dolara na tydzień, lecz przedtem musi podpisać umowę z pracodawcą. Według tej umowy dziewczyna przez sześć miesięcy zgadza się pracować za dolara tygodniowo, przyczem jednak pracodawca zastrzega sobie, iż należność zostanie jej wypłaconą dopiero po sześciu miesiącach i to w dodatku tylko pod warunkiem, że będzie pracowała przez 6 miesięcy bez przerwy. Gdy dla jakichbądź powodów dziewczyna porzuci robotę, traci zapłatę za cały czas swej pracy, choćby do upływu terminu brakowało tylko parę tygodni lub nawet kilka dni. Właściciele fabryk zyskują więc w ten sposób robotnice pracujące zadarmo, gdyż bardzo często się zdarza, że wskutek choroby własnej lub jakichbądź nieszczęść rodzinnych, pracownica musi fabrykę przed upływem 6 miesięcy opuścić. Zatrzymując robotnicom zapłatę przez 6 miesięcy, fabrykanci zyskują nadto procenty, jakie za ten czas się nagromadzą od zatrzymanych wypłat.

Dziewczęta, pracujące za tak lichą zapłatę w fabrykach cygar, nabawiają się też często różnych cho-

rób, a pracujące przez dłuższy czas zapadają w wielu wypadkach na suchoty.

Nielepiej dzieje się kobietom i dziewczętom polskim, pracującym w przędzalniach jedwabiu, w stanie Pennsylwania. W stanie tym mieszka wielu górników polskich, pracujących ciężko i za nędzną zapłatę w kopalniach węgla. Córki ich i żony, chcąc podnieść byt materyalny rodziny, pracują w fabrykach jedwabiu, pobierając za ciężką, 55-godzinną pracę w tygodniu po 2, 3, a najwyżej 6 do 7 dolarów.

Dawniej przyjmowano tam dziewczęta po 9 i 10 lat. Od dnia 1 stycznia br. weszło w życie prawo, zabraniające pracy dzieci w wieku poniżej lat 14, ale w fabrykach tych jest dużo dziewcząt liczących po 14, 15, 16 lat, które tu od lat kilku pracują. Wygląd ich jest bardzo smutny. Jedno ramię wyższe od drugiego, a to, co się opuszcza ku dołowi, jakby stara się spotkać z biodrem, które z tejże strony jest wyższem i tęższem. Pochodzi to od długiego wystawania i od opierania ciężaru całego ciała na jednej nodze.

Wakacyj dziewczęta nie otrzymują zupełnie. Gdy zachorują, odsyłane są do domu, a za czas choroby wytrącają im z zapłaty. Jak opowiada jedna z robotnic, p. Szepielak, która już jedenaście lat w przędzalni pracuje, a liczy dopiero lat 22, »Dziewczęta często omdlewają i zapadają na choroby żołądkowe od pary i przykrego zapachu jedwabiu. Wówczas odsyłają je do domu. Na nogach robotnice muszą wystać 10 godzin lub więcej, czasami tylko dozorczyni pozwoli przysiąść chwilkę na skrzynce. Powietrze jest nieznośne. Wszystkie okna są szczelnie zamknięte, by zapobiedz schnięciu jedwabiu«. Dr. A. Kolb ze Scranton Pa., wydał następującą opinię o pracy dziewcząt w przędzalniach jedwabiu: »One są wprost niewolnicami. Idą do pracy bez spożycia dostatecznej ilości pożywienia i pracują dzień cały. Gdy pracę roz-

poczną w wieku młodym, wówczas nie rosną, bo ustawiczne opieranie wagi całego ciała na stawach — zapobiega temu. Staja się prócz tego anemiczne, dostają krwotoków nosa i bólów głowy«.

Wogóle praca kobiet, za wyjątkiem chyba służby domowej, jest i w Ameryce źle wynagradzaną, a płaca bardzo niską w porównaniu z płacą mężczyzn. Kobiety zaś i dziewczęta polskie, jako nieposiadające najczęściej żadnego fachowego wykształcenia, i nieznające języka angielskiego, zmuszone są chwytać się pracy najcięższej i najgorzej płatnej. *H. O.*

Polacy w Rosyi.

Niedawno wyszła w Petersburgu książka p. t. »Polacy w rozprószeniu«, napisana przez ks. Fryderyka Żyskara, który przez piętnaście lat pełniąc obowiązki kapłana w Cesarstwie, poznał dokładnie kolonie polskie, rozsiane na ogromnej przestrzeni państwa rosyjskiego.

W przedmowie swojej autor pisze: »Gdy przypomnę sobie podanie o Żydzie tułaczu — przed oczy mi staje ta wielka, bohaterska, nieszczęśliwa rodzina pielgrzymów, która się ludem polskim zwie. Wszędzie na krańcach ogromnego państwa rosyjskiego widzimy tych rozbitków narodu wielkiego, tych bohaterów kiedyś za sprawę ojczystą, a dziś wygnańców w obczyźnie, czy to wyrzuconych za to, że ich natura wolna nie umiała znieść niewoli, czy za to, że nie mogli zwyciężyć w walce ekonomicznej, — a zawsze nieszczęśliwych, zawsze prześladowanych — sam tułacz tym tułaczom wspomnienia poświęcam.«

Przegląd kolonij polskich, w cesarstwie rosyjskiem się znajdujacych, rozpoczyna autor opisem stosunków w Finlandyi, gdzie według jego zdania Polaków

jest daleko mniej niż w innych dzielnicach państwa rosyjskiego. W ostatnich czasach zaczęło przybywać trochę urzędników Polaków, ale są oni tak rozrzuceni, że nie spotyka się wśród nich takiej solidarności i takiego życia jak w innych miastach Cesarstwa.

W niedaleko od Finlandyi położonym Petersburgu, jest do 40 tysięcy Polaków. Spotyka się ich tam na każdem stanowisku, ale naturalnie większość stanowi lud prosty robotniczy, który zwłaszcza w ostatnich latach gromadnie napływa do stolicy, szukając sobie zarobku.

W Petersburgu jest 5 kościołów katolickich i dużo rozmaitych towarzystw, których ośrodkiem jest katolickie Towarzystwo Dobroczynności. Działalność jego jest bardzo różnorodna. Przychodzi ono z pomocą uczącej się młodzieży, wydaje biednym wsparcia jednorazowe i miesięczne, utrzymuje biedne dzieci, starców i t d. Dalej istnieje w Petersburgu 7-klasowy zakład naukowy żeński i gimnazyum męskie przy kościele św. Katarzyny, oprócz tego założone zostały przez Macierz i osoby prywatne liczne szkółki polskie, jest tania kuchnia dla uczniów zakładów wyższych, Dom pracy dla szwaczek, przytułek dla opuszczonych dziewcząt i klub polski »Ognisko«, który łączy tu zamieszkałych Polaków. Przed paru laty założono w Petersburgu tow. »Sokoł Polski«, »Macierz«, Tow. lekarzy i przyrodników i t. d.

Polacy niezbyt się wynaradawiają w Petersburgu a zwłaszcza robotnik polski, choć nieraz zapomni trochę swego języka, zmieni się trochę powierzchownie — zachowuje jednak w gruncie uczucia i wierzenia, które przywiózł z sobą z kraju. Naogół mniej też jest małżeństw mieszanych wśród robotników, niż pośród inteligencyi. Robotnik polski, więcej trzeźwy i uczciwy niż inny, ma tu uznanie, a najczęściej po kilku latach zaczyna odkładać trochę grosza. W ofia-

rach na kościół i sprawy społeczne zawsze jest hojny i chętny.

Polacy rozrzuceni w okolicach Petersburga, a szczególniej dalszych, są już znacznie więcej wynarodowieni, niż Polacy w Petersburgu. Tłómaczy się to tem, iż mieszkają w danej miejscowości pojedynczo lub po kilka osób, więc też z konieczności łatwiej zżywają się z obcem otoczeniem i zapominają ojczystego języka. Jednak i między niemi spotykał ks. Zyskar wyjątkowe jednostki. I tak np. raz wezwanym został do osady, położonej o 100 kilometrów od Petersburga, w której zastał tylko jednego Polaka; dwadzieścia lat nie wyjeżdżał on ztamtąd, nie widział kapłana, ani ziomków, a jednak jeszcze mówił po polsku i w godzinę śmierci sprowadził katolickiego kapłana, choć pop był na miejscu.

W kraju t. zw. Nadbałtyckim, większe kolonie polskie znajdują się w Dorpacie i Rydze.

W Rydze jest trochę polskiej arystokracyi, urzędników, są kupcy i rzemieślnicy, ale główne jądro stanowią robotnicy. Nie można powiedzieć, aby Ryga wydała dużo instytucyj społecznych jak np. Petersburg, ale mimo tego, iż kolonja tutejsza jest niezbyt majętna, mają tu Polacy dwa kościoły, Tow. Dobroczynności, przytułek dla biednych dzieci i szkółki. Jest też w Rydze dobra czytelnia i biblioteka przy towarzystwie »Auszra«, które otwiera swoje gościnne progi dla polskich wieczorków i zebrań. Ucząca się młodzież łączy się w dwa towarzystwa, które mają ładne biblioteki i od czasu do czasu urządzają wieczorki i odczyty.

W Dorpacie kolonja polska znacznie mniejsza niż w Rydze. Najwięcej tu uczącej sie młodzieży na uniwersytecie i instytucie weterynaryjnym, trochę urzędników, trochę rzemieślników i trochę żołnierzy. W Dorpacie małżeństw mieszanych mniej niż w innych miastach i mniej też wynarodowionych osobni-

ków. Na północy Rosyi, w gubernjach archangielskiej, ołonieckiej i wołogodzkiej spotykają się przeważnie Polacy, którzy zostali tu zesłani przez rząd rosyjski Są to albo starcy weterani, powstańcy z 1863, albo młodzi ludzie, którzy walczyli o wolność i za to muszą przez długie nieraz lata znosić głód i surowy klimat. Oprócz wygnańców spotyka się tu urzędników Polaków i leśniczych.

W ciągu ostatnich lat Polacy zamieszkali w miastach gubernjalnych Wołogdzie i Archangielsku założyli biblioteki, z których przeważnie korzysta lud prosty. Na każdą z powyższych gubernij jest tylko jeden ksiądz, który nie jest w stanie obsłużyć swych parafian, gdyż np. taka gub. Archangielska jest znacznie większą od Francyi. W miarę posuwania się ku południowi znajdują się, zwłaszcza wzdłuż Wołgi, większe kolonje polskie. Spotyka się tam wielu urzędników Polaków, lekarzy, adwokatów a nawet i przedsiębiorców. Robotników polskich jeszcze tu bardzo mało. Wynarodowienie też jest bardzo duże. W niektórych okolicach np. ilość małżeństw mieszanych stanowi 85%.

Inny zupełnie charakter noszą gubernje bliższe gór Uralskich, stanowiących naturalną granicę między Europą a Azyą. Tu przemysł górniczy ściąga już więcej robotników. Jest też wielu bogatych Polaków, wśród inżynierów i przemysłowców, a ta zamożność daje więcej sposobności do działania, nareszcie pozwala im częściej jeździć do kraju, i dlatego tu lepiej przechowują się tradycje polskie. Polacy miejscowi krzątają się raźno koło spraw społecznych i narodowych, budują kościoły, zakładają towarzystwa dobroczynności i biblioteki.

Kolonia polska w Moskwie, dawnej stolicy Rosyi, może być porównaną z kolonią polską w Petersburgu. Liczba Polaków w Moskwie nie dochodzi 20 tysięcy,

mniej też uczącej się młodzieży. Są tu warsztaty i fabryki przepełnione robotnikiem polskim, a liczni urzędnicy znaleźli tu odpowiednie zajęcie. Warunki życia tak są podobne do warunków życia w Petersburgu, że mało dałoby się nowego o nich powiedzieć. W guberniach środkowych, jak smoleńska, charkowska i kurska bardzo dużo spotyka się Polaków. Smoleńska gub. graniczy z Litwą, więc też dużo szlachty i obywatelstwa, nie mogąc kupować ziemi w swoim kraju, kupuje ją w gub. smoleńskiej. Niemało też Polaków spotyka się w Charkowie. Istnieje tam Tow. Dobroczynności, odbywają się wieczorki polskie, przedstawienia amatorskie, odczyty i t. p.

Najgorzej przedstawiają się stosunki polskie na Kaukazie. Polaków jest tam mnóstwo na służbie przy kolejach żelaznych, na niższych i wyższych posadach. W każdym, choćby najmniejszem mieście, spotyka się rzemieślników ziomków, jest też liczna kolonja polska w Tyflisie i w Baku. Jest parę tysięcy Polaków w Batumie i dość liczna kolonia polska w Kutaisie. Polacy kaukascy najmniej się łączą w towarzystwa i najwięcej jest między nimi wynarodowionych.

W dalszym ciągu swej książki opisuje ks. Zyskar swoje wycieczki do różnych odległych zakątków Rosyi, gdzie wszędzie prawie spotykał Polaków. Nie możemy tu dla braku miejsca streścić wszystkich spostrzeżeń, jakie ks. Zyskar podczas tych wędrówek poczynił, lecz wogóle prawie wszędzie zauważył on budzące się uświadomienie narodowe wśród Polaków, co stanowczo wpłynie na zmniejszenie wynaradawiania się naszych ziomków, rozproszonych po całem państwie rosyjskiem.

Ks. Zyskar wyraża też w swej książce pogląd na emigracyę w następujący sposób: »Zdaje mi się, że wszelka emigracya, pod względem ekonomicznym

pożyteczna, a nawet konieczna, pod względem narodowościowym i duchowym jest tylko szkodliwą«.

H. Ok.

Kilka szczegółów ze statystyki australijskiej.

Zaledwie 130 lat minęło od dnia, kiedy pierwsza drużyna kolonistów po długiej podróży przybiła do brzegów Australii. Składała się ona z 1035 osób, które przywiozły z sobą nieco nasion i narzędzi, 7 koni, 7 sztuk bydła, 24 owce, 74 prosiąt i trochę drobiu. Obecnie na miejscu, gdzie pierwsza ta partya emigrantów wylądowała, wznosi się wspaniałe miasto Sydney, liczące przeszło 600.000 mieszkańców, a ludność Australii europejskiego pochodzenia urosła do liczby przeszło 4.300.000 Rozmnożył się także ludzki dobytek: w roku 1908 było na kontynencie australijskim już 1.927.731 koni, 10.547.629 sztuk bydła, 695.689 sztuk prosiąt i 87.034.266 owiec. Olbrzymie przestrzenie tej części świata, przed 130 laty zupełnie jeszcze niezbadanej i dzikiej, zdobyła już dla cywilizacyi praca imigranta europejskiego, niedostępne puszcze zamieniając na łany zbóż, na kwitnące sady, ogrody i winnice, puste stepy obracając na pastwiska, ziemi wydzierając ukryte w niej bogactwa mineralne i tworząc wielki przemysł i handel.

Pomimo bajecznego przyrostu ludności Australia i dzisiaj jeszcze jest najmniej zaludnioną częścią świata. Na kontynencie jej (Commonwealth of Australia) nie o wiele mniejszym od Europy, bo obejmującym 7.315.935 kilom kwadratowych, mieszka zaledwie 4.385.000 mieszkańców (nie licząc stu kilkudziesięciu tysięcy właściwych Australczyków, czarnych, powoli wymierających dzikusów); w porównaniu z Galicyą Australia jest od niej w sto razy większą, aczkolwiek ma niewiele więcej niż połowę jej lu-

dności. Wtedy jednak, gdy w Galicyi na każde 10 kwadratowych kilometrów przypada przeciętnie 950 mieszkańców, w Australii na 10 klm. kw. przypada zaledwie 5 mieszkańców europejskiego pochodzenia. O tem, jak szybko wzrastała ludność Australii, świadczą najlepiej następujące cyfry:

Wroku:	1800	1820	1840	1860	1880	1900
ludność Australii wynosiła	5,217	33,543	190,408	1,145,585	2,231,531	3,765,336

Do szybkiego zaludniania się Australii przyczyniła się oczywiście immigracya, której rozmiary wynosiły:

W okresie:	1861-1870	1871-1880	1881-1890	1891-1900	1901-1909
imigrantów:	166.890	191.804	382.741	24.879	60.751

czyli razem w latach od 1861 r. do 1909 r. osiedliło się w Australii 827065 nowych przybyszów.

Podczas spisu ludności w r. 1901 stwierdzono, że na 3.773.801 mieszkańców było 2.908.303 czyli 77% ogółu urodzonych już w Australii, wtedy gdy 679.159 czyli 18% ogółu tworzyli ludzie urodzeni w Anglii. Wśród cudzoziemców najwięcej było Niemców, bo 38.352, Skandynawczyków 16.144, Amerykanów 7.448 i Włochów 5,678, nie licząc Azyatów (w tej liczbie 3.593 Japończyków).

Ludność pochodzenia europejskiego skupia się w Australii najbardziej na wybrzeżu morskiem, szczególniej w części jej południowo-wschodniej. Całe wnętrze kraju oraz okolice północne i północno-wschodnie są jeszcze prawie zupełnie niezamieszkane.

Z miast największe są: Sydney—605.900 mieszkańców, Melbourne—562.000 m., Adelaide—184.393 i Brisbane—143.077. Są to wszystko miasta portowe.

Pod względem wyznania większość mieszkańców Australii należy do kościoła angielskiego (1.497.576), katolików obrządku łacińskiego było tam (w roku 1901) 850.620, grecko-katolików 1.314, żydów 15.239.

Pod względem administracyjnym dzieli się Australia na sześć prowincyj, które w roku 1901 utworzyły związek pod nazwą rzeczypospolitej australijskiej (Commonwelth of Australia), pozostając i nadal składową częścią monarchii wielko-brytańskiej z angielskim królem na czele. Każda z tych prowincyj (nazwy ich: Nowa Południowa Walia, Wiktorya, Queensland czyli Kraj Królowej, Południowa Australia, Zachodnia Australia i wyspa Tasmania) posiada zupełny samorząd i osobny sejm

Dla spraw ogólnych istnieje parlament związkowy w mieście Melbourne, składający się z 76 posłów, oraz Senat, złożony z 36 członków, po 6 z każdego stanu. W wyborach biorą udział wszyscy dorośli obywatele, tak mężczyźni, jak kobiety. Władzę wykonawczą w imieniu króla angielskiego wykonuje dla całego Związku generalny gubernator, dla każdego zaś ze stanów gubernator. Cała zaludniona część Australii podzielona jest na powiaty, administrowane przez rady municypalne.

Kontynent australijski przedstawia sobą płaskowyże, ograniczone nizko leżącem wybrzeżem. Wzdłuż wybrzeża wschodniego ciągnie się pasmo malowniczych gór, z których najwyższa, położona w Nowej Południowej Walii, nosi nazwisko naszego bohatera narodowego, Kościuszki i ma 2234 metrów wysokości nad poziom morza. Klimat w północnej części Australii jest bardzo gorący, w południowej jednak, zaludnionej przez Europejczyków, umiarkowany i przypomina klimat północnych Włoch lub południowej Francyi. Że klimat ten jest bardzo zdrowym dowodzi

mała śmiertelność, prawie najmniejsza na całej kuli ziemskiej. Wtedy, gdy w Rosyi umiera na 1000 mieszkańców w ciągu roku około 32, na Węgrzech 25, w Niemczech 18, w Danii 14, to w Australii tylko 10.

Australia jest przeważnie krajem pasterskim, a hodowla stanowi jedno z największych źródeł jego bogactwa; roczny dochód, stąd płynący, obliczają teraz na przeszło 50 milionów funtów szterlingów, czyli przeszło 1250 milionów koron. Samej wełny wywieziono z Australii w roku 1907 za przeszło 28 milionów funtów szterlingów (funt szterlingów równa się 25 koronom, albo 20 markom — 10 rublom).

Mięsa wołowego i baraniny wywożą z Australii do Europy za przeszło 2 miliony funtów szterlingów rocznie, a wywóz ten stale rośnie, jak również wywóz masła, sera, mleka koncentrowanego i drobiu.

Obok hodowli również wspaniale rozwijające się rolnictwo stanowi podstawę dobrobytu Australczyków. Wartość płodów rolniczych obliczają tam na przeszło 37 milionów funtów szterlingów. Pod uprawę zajętych jest 9.892.393 akrów. Na urodzajnej glebie australijskiej i przy sprzyjającym klimacie udają się doskonale wszystkie zboża europejskie, najwięcej uprawiana jest pszenica, której produkcya wyniosła w roku 1908—1909 na 5,262.474 akrach 62,590.996 buszli (buszel równa się $36^1/_3$ litra). Nadto uprawiane są w wielkich rozmiarach: owies, jęczmień, kukurydza, żyto, ziemniaki, fasole, rośliny pastewne, trzcina cukrowa, wino, tytoń, warzywa etc. Przy gospodarstwie rolniczem powszechnie używane są najpostępowsze maszyny.

Jakkolwiek znaczną część kontynentu australijskiego zajmuje step lub pustynia, to jednak przestrzeń zalesioną obliczają na 102 miliony akrów (czyli około $5^1/_2$ % ogólnego obszaru), przestrzeń zaś specyalnie zarezerwowaną na las — na 35 milionów akrów. Owe

przestrzenie, na których lasu karczować niewolno, zostały wyznaczone we wszystkich stanach i noszą nazwę »stanowych lasów« (»State forests«) albo »rezerw drzewnych« (»timber reserves«). Lasy australijskie obfitują w gatunki drzew twardych, poszukiwanych na rynkach zbytu zagranicą, jak drzewo sandałowe, eukaliptusowe i inne. Rząd australijski popiera przemysł drzewny, który rozwija się pomyślnie, jak również eksport drzewa. Wartość tego eksportu szacowano w roku 1908 na 1.039.114 funtów szterlingów, w tej liczbie drzewa sandałowego wywieziono za 77.468 funtów szterlingów. Obok tego eksportu istnieje również import drzewa miękkiego (głównie sosnowego) do Australii przeważnie z Norwegii, Szwecyi, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Nowej Zelandyi.

Bogactwo mineralne Australii jest olbrzymie. Ogólną wartość eksploatowanych minerałów oceniono tam w roku 1906 na 26.433.298, w roku 1907 na 28.301.346 a w roku 1908 na 24.568.064 funtów szterlingów, w tej liczbie:

Minerały:	1906 Funtów szterling.	1907 Funtów szterling.	1908 Funtów szterling.
Miedź	3.344.744	3.513.393	2.412.985
Węgiel	2.669.948	3.302.794	3.762.914
Złoto	14.631.745	13.515.109	13.046,614
Żelazo	1.100	60.550	101.651
Ołów	50.968	450.804	191.818
Sól	36.773	57.496	37.500
Srebro	3.291.557	4.244.285	2.399.442
Cyna	1.509.488	1.502.296	1.094.134
Cynk	292.806	536.620	600.981

Przemysł fabryczny w Australii rozwija się po mimo rolniczego i pasterskiego charakteru kraju co raz szybciej, a wartość produkcyi fabrycznej wynosił w 1908 już 36.637.000 funtów szterlingów, czyli około 22 % ogólnej produkcyi krajowej. O rozwoju prze mysłu fabrycznego w Australii dają pewne pojęci następujące cyfry, wyjęte ze statystyki urzędowej.

Rok	Ilość fabryk:	Ilość robotników fabrycznych:	Pensye i zarobki wypłacone: Funt. szterl.	Wartość budynków fabrycznych i parcel: Funt. szterl.	Wartość maszyner i urządzen Funt. szter
1903	11.551	195.810	14.059.026	23.403.489	20.193.43
1904	11.771	203.349	14.723.135	23.589.452	21.848.44
1905	11.945	214.589	15.287.840	23.647,799	22.237.59
1906	11.575	228.560	16.484.467	23.427.281	23.285.20
1907	12.555	248.859	18.323.977	25.105.864	24.227.01
1908	12.859	257.526	19.886.432	26.887.611	25.960.70

Następująca zaś tabela daje obraz stanu poszcze gólnych gałęzi młodego przemysłu australijskiego:

Rodzaj przemysłu:	Ilość zakładów fabrycznych	Ilość robotników zatrudnionych	Wysokość płac w funtach szterl.	Wartość budynków fabrycznych i parcel	Wartość urządzeń i maszyneryi
1. Obrabianie mater surowych, produktów roln. i pasters.	812	9,042	637,079	847,113	671,015
2. Oleje i tłuszcze zwierzęce i roślinne	97	1,735	141,068	359,624	349,997
3. Wyroby kamienne, ze szkła etc.	627	9,420	823,567	937,789	833,809
4. Wyroby drzewne	1,322	21,301	1,921,845	1,335,581	1,583,496
5. Wyroby metalowe, maszyny	1,548	48,505	5,060,989	4,378,755	4,633,656
6. Artykuły spożywcze i trunki	2,253	40,652	3,054,449	7,161,845	7,746,682
7. Ubrania, bielizna, wyroby tkackie	2,681	70,075	3,355,012	3,377,905	1,158,698
8. Książki, papier, drukarnie	993	21,448	1,899,447	2,483,693	2,091,168
9. Instrumenty muzyczne, etc.	17	444	40,849	31,054	9,124
10. Broń i materyały wybuchowe	8	339	22,148	34,586	46,113
11. Wozy, uprzęż, siodła	1,105	10,784	759,881	1,253,551	204.138
12. Budowa okrętów i łodzi	76	2,278	275,478	988,141	432,803
13. Meble i wyroby tapicerskie	483	7,117	556,878	666,289	117,481
14. Drogerye, wyroby chemiczne	153	3,086	239,945	531,765	398,028
15. Instrumenty chirurgiczne i inne naukowe	28	176	12,819	33,054	8,144
16. Wyroby jubilerskie, srebra i towary platynowane	153	1,771	152,343	226,262	46,160
17. Elektrownie, gazownie etc.	313	5,786	719,196	1.930,728	5,512,700
18. Wyroby skórzane	54	893	55,595	91,036	18,989
19. Towary drobiazgowe	136	2,665	157,844	218,840	98,503
Razem:	12,858	257,526	19,886.432	26,887,611	25,960,704

Wślad za rozwojem rolnictwa, hodowli i przemysłu fabrycznego postępuje również rozwój handlu, który skupia się w głównych miastach portowych. Handel ten w świetle cyfr przedstawia się następująco w porównaniu z rozmaitymi innymi krajami (wartość eksportu i importu podana w funtach szterlingów):

Kraj	W okresie rocznym kończąc. się	Import	Eksport	Razem obrót handlowy
Australia	31/12/08	48,504,000	62,119,000	110,623,000
Anglia	"	506,549,000	377,104,000	883,653,000
Kanada	30/6/08	74,672,000	51,450,000	126,122,000
Nowa Zelandya	31/12/08	17,048,000	15,895,000	32,943,000
Stany Zjednoczone Północ. Ameryki	30/6 08	285,099.000	407,803,000	692,902,000
Argentyna	31/12/07	61,883,000	59,868,000	121,751.000
Austro-Węgry	"	99,486.000	100.404,000	199,890,000
Belgia	"	155,268,000	114,814,000	270.082,000
Dania	31/12/06	31,574,000	22,001,090	53,575,000
Francya	31/12 07	281,136,000	238,675,000	519,811.000
Niemcy	"	442,662,000	349,113,000	791,775,000
Włochy	"	117,146,000	74,292,000	191,438,000
Japonia	"	51,376,000	44,729,000	96,105,000
Norwegia	31/12 06	17,539,000	11,976,000	29,515,000
Portugalia	"	13,738,000	6,961,000	20,699,000
Hiszpania	"	40,616,000	35,916,000	76,532,000
Szwecya	"	35,790,000	28,015.000	63,805,000
Szwajcarya	31/12/07	69,447,000	47,559,000	117,006,000

Wśród krajów, z których Australczycy sprowadzają towary, pierwsze miejsce zajmują Anglia (za przeszło 29 milionów szterlingów) i angielskie kolonie (6.380.624), poczem następują Stany Zjednoczone (6.039.753) i Niemcy (3.509.120). Z Austryi wywożą do Australii wyrobów tkackich za przeszło 100 tysięcy funtów szterlingów, oraz mebli za 33.900 funt. szterl.

Dochody państwowe wynosiły w Australii w roku

zeszłym 34.457.640 funtów szterlingow, największe zaś źródło tych dochodów tworzyły koleje żelazne (15.904,130 f. szterl.), wtedy gdy podatki przyniosły zaledwie 3.512.355 f. szterl. Wydatki zas państwowe w tym samym roku wyniosły razem 33.983,842, z czego wydano 10.004,614 na oprocentowanie i spłaty długów państwowych, 9.647.713 na budowę nowych kolei i tramwajów, 2.005.775 na sądy i policyę, 2.805.794 na szkoły, 2.511,779 na szpitale i instytucye dobroczynne oraz 7.008.167 na inne cele.

W Australii publiczne szkoły początkowe są bezpłatne, w szkołach zaś średnich i wyższych bezpłatną naukę pobierają tylko dzieci rodziców niezamożnych. Rząd dokłada wszystkich starań, aby nauczanie elementarne było jaknajbardziej rozpowszechnione. W tym celu w miejscowościach, gdzie ludność jest bardzo rzadka, utrzymuje nawet nauczycieli podróżujących, którzy odwiedzają kolonistów i uczą im dziatwę. W niektórych stanach rząd zaprowadził omnibusy w celu przywożenia na naukę i odwożenia dzieci, których dzieli od szkoły większa przestrzeń. Że te zabiegi rządu nad rozwojem oświaty przynoszą pożądane rezultaty, świadczy fakt, że wtedy, gdy w roku 1861 zaledwie 48 % dziatwy w wieku między 5 a 15 rokiem życia umiało czytać i pisać, w roku 1901 stosunek ten wynosił już prawie 80 %. Gdy w roku 1861 jeszcze prawie 25 % osób, wstępujących w związki małżeńskie musiało podpisywać akt ślubny znakiem krzyża, nie umiejąc pisać, to w roku 1908 osoby takie wynosiły już zaledwie 0.72 % ogółu nowożeńców.

Szkół rządowych było w Australii w 1908 roku, 7714 z liczbą uczniów 618.836. Jedna szkoła rządowa przypadała na 550 mieszkańców. Oprócz szkół rządowych istniało w Australii w 1908 roku 2.125 szkół prywatnych z liczbą 8.017 nauczycieli i 152 399 uczniów. Oprócz szkół początkowych i średnich ma Australia

4 uniwersytety (w Sidney, Melbourne, Adelaide i Hobart), do których uczęszcza przeszło 3000 studentów, oraz kilka wyższych szkół technicznych, górniczych i rolniczych.

Według ostatniego obliczenia jest w Australii przeszło 1500 publicznych bibliotek, zawierających około $3^{1}/_{4}$ miliona książek. Biblioteka publiczna w Sydney liczy 241.000, biblioteka zaś w Melbourne przeszło 207.000 tomów.

W miarę wzrostu oświaty zmniejsza się liczba przestępstw i sądy karne mają w Australii coraz mniejszą robotę. Wtedy, gdy jeszcze w roku 1881 wyroków sądów magistrackich przypadało na każde 10.000 mieszkańców 69, a wyroków sądów wyższych 12, to w roku 1908 stosunek ten spadł już na 26 względnie 6. Na każde 10.000 mieszkańców przypadało w roku 1901 więźniów 11.2, w roku zaś 1908 było ich w tym samym stosunku już tylko 8.2.

Wśród dobroczynnych urządzeń Australii na pierwszy plan wysuwa się powszechne ubezpieczenie na starość i od niezdolności do pracy. Każdy obywatel australijski, o ile przebywa w Australii przynajmniej 20 lat, uprawniony jest do pobierania emerytury rządowej, skoro przekroczył 65 rok życia. Natomiast do pobierania rządowej pensyi w wypadku stałej niezdolności do pracy uprawnione są osoby, które przekroczyły 16 rok życia, a w Australii mieszkają przynajmniej od lat 6.

Z powyższych notatek widzimy, czego dokonało społeczeństwo angielskich emigrantów w Australii w okresie zaledwie 130 lat. Niestety, dla naszych emigrantów niema tam już miejsca! Najlepsze placówki i najurodzajniejsze ziemie, położone w umiarkowanym klimacie, zostały już zajęte. Robotnicy miejscowi boją się konkurencyi nowych obcych przybyszów i odpowiednio wpływają na ustawodawstwo. Rząd w niektó-

rych stanach popiera jeszcze immigracyę z Anglii robotników rolnych i służby domowej, ale wszędzie niechętnym okiem patrzy na immigrantów z innych krajów. Aby zaś ograniczyć przypływ wychodźców mało oświeconych, zaprowadził prawo, zabraniające lądowania w Australii emigrantom, nieumiejącym czytać i pisać. Analfabetów do Australii nie wpuszczają, niestety zaś, wśród naszych wychodźców analfabeci stanowią jeszcze dotychczas, jeśli nie większość, to przynajmniej połowę...!

J. Ok.

List z Argentyny.

Vicente Lopez, dn. 29 września 1910.

I.

Pisać o losach emigranta polskiego w Ameryce Południowej dosyć trudno, a chcąc służyć jakąkolwiek bądź radą trudniej jeszcze. Każdy musi podjąć walkę na własną rękę i na własną odpowiedzialność, tylko tym sposobem może wtajemniczyć się w życie amerykańskie!

Mówię wtajemniczyć się w życie tutejsze, w stosunki robotnicze, bo bez tego niemożliwem jest życie regularne, niemożliwem zdobycie grosza, którego szukamy w dalekich krajach zamorskich.

Robotnik polski jedzie do Ameryki w przekonaniu znalezienia dobrobytu, marzy o bajecznych zarobkach i to jest przyczyną rozczarowania, jeżeli po wylądowaniu spotyka się z twardymi przeciwnościami, które wydają się prawie nie do zwalczenia.

Przedstawię poniżej koleje emigranta polskiego od pierwszej chwili przybycia do Argentyny.

Wiadomem jest, że w Buenos-Aires znajduje się rządowy hotel emigracyjny, który tylko ironicznie hotelem nazwać możemy, jednak oddaje usługi niemałe

emigrantom, dając im 5 dni wolnego utrzymania, wolne bilety jazdy, dokąd żywnie zechcą — no i p r a c ę.

Jakkolwiek hotel emigracyjny — między nami cieszy się opinią niebardzo pochlebną, niemożna odmówić zasług, oddanych emigrantowi w pierwszych chwilach, często bardzo krytycznych, tembardziej, że obecnie rząd argentyński buduje wielki gmach, ku temu samemu przeznaczony celowi, budynek piękny, który będzie można nazwać prawdziwym hotelem emigracyjnym!

Przed kilkoma dniami czytałem w tutejszej »Prensie« zajmujący artykuł, naglący rząd do ukończenia nowego hotelu, wyrażający się, że stary hotel emigracyjny wstydem jest dla Argentyny. Pozostawmy jednak krytykę i uznajmy dobro, jakie wyświadcza stary hotel emigracyjny dla emigranta polskiego i rosyjskiego, ponieważ prawie wyłącznie te dwie narodowości koncentrują się w hotelu emigracyjnym.

Emigrant hiszpański i włoski po wylądowaniu rozpoczyna poszukiwania za pracą na własną rękę, z powodu znajomości języka, emigrant niemiecki udaje się przeważnie wprost do swoich współziomków, jedynie emigrant polski i rosyjski rzuconym jest na pastwę losu, wyzysku i ciężkich przejść, jakie czekają na niego w przyszłości.

Nam Polakom hotel emigracyjny wyświadcza usługi nieograniczone! Już w porcie czeka wielki wóz automobilowy. Ładujemy na niego nasze bagaże i biegniemy za automobilem, ile sił nam starczy, w strachu, by nam nie poginęły nasze rzeczy. W hotelu emigrant polski traci swą bujną fantazyę! Nie brak ludzi, którzy opowiadają bajki o życiu w Argentynie, malując je tak czarno, że emigrant poczyna przejmować się strachem. Opowiadają, że hotel wysyła ludzi na pewną zatratę, wysyłając ich w pustynie i puszcze, w dziewicze lasy, dokąd nawet Pan Bóg nie trafi, że z lasów

tych nawet nieba nie widać. Sam słyszałem, jak opowiadał jakiś rodak z Królestwa o swych przebytych awanturach w tych dzikich i odludnych »krajach« i przysięgał, że widział ludzi z ogonami!

Śmieszne bajki! Jednak łatwowierność chłopa polskiego zwodzi go na manowce i wielu znajduje się takich, którzy wierzą w podobne historye, z czego opowiadający — rozumie się — korzysta.

Emigrantów z hotelu emigracyjnego używa się do zaludniania i obrabiania rozległych pól dalekich prowincyi, wysyła się ich więc w odległe prowincye dla dobra kraju, co jest zupełnie zrozumiałe. Prowincye Tucuman, Salta, Jujny są punktami prawie centralnymi, dokąd wysyłany jest robotnik polski, nie brak nas jednak w innych prowincyach, jak: Mendoza. San Juan, Pampa Central, Corrientes, Missiones, (w tych dwóch ostatnich znajdują się koloniści polscy i ruscy). W Buenos-Aires spotkałem rodaka, który przybył z Patagonii, i zapewniał mię, że i tam znajduje się znaczna liczba Polaków. Słowem, niema kąta w Argentynie, dokądby nie zaszedł nasz polski robotnik!

W Jujny i Salcie karczuje lasy, zakłada kanały, uprawia alfalfę [1]), kukurydzę, nieco pszenicy i żyta, hoduje bydło, zakłada drogi. W Tucuman pracuje we fabrykach cukru, uprawia trzcinę cukrową, w Santa Fé pracuje na wielkich estancyach [2]) angielskich i poszukiwanym jest podczas żniwa; w Mendozie uprawia winograd, w Pampie Centralnej uprawia zboże, siejąc i zbierając, wreszcie w Corrientes i Missiones zakłada kolonie — podobnie jak w Brazylii!

Rozrzucony po wszystkich cuadrillach [3]) dróg żelaznych, buduje koleje, kładąc podwaliny pod przy-

[1]) Rodzaj lucerny.

[2]) Rozległe dobra.

[3]) Pod przewodnictwem dozorców (capatasów) zorganizowane grupy robotnicze.

szłą cywilizacyę, jaką Argentyna ma przed sobą. Na nowo budującej się linii kolejowej, między Tucuman i Coche, napotykałem prawie wyłącznie cuadrille, złożone z robotników polskich. W prowincyi Salcie w Rio Urnena napotkałem setki namiotów, zamieszkałych przez Polaków, pracujących przy budowie kolei żelaznej, a nowo budowana linia Rosario-Puerto Belgrano zapełnioną jest żywiołem robotniczym polskim i ruskim.

Nieraz do łez się cieszyłem, gdy podczas mych podróży po Argentynie napotykałem pola zasiane kraśnie przystrojonymi kobietami i chłopami polskimi! Podróżując po Salcie spotykałem naszych dzielnych chłopców polskich u pługa, orających wołami dziewiczą jeszcze ziemię argentyńską.

Przechodząc przez rozległe pola trzciny cukrowej Tucumanu, zwabiony zostałem zdala przez te same krasne ubiory kobiet i chłopców naszych!

»Szczęść Boże!« — »Daj Panie Boże!!« — wypytywania o kraj, o gazety, niepokój o swoich, czy zdrowi, czy żyją... wreszcie rozmowa się wyczerpuje... podróżny odpoczął i żegnany ze łzami często, szczególnie przez kobiety, oddala się od tych serc uczciwych, szukając własnego szczęścia, szukając lepszego dla siebie losu!...

Wiele zarabiają ci robotnicy i jak żyją? Otóż w Jujny i Salcie cena prawie stała: 35 pezów (papier.) miesięcznie i utrzymanie. W Tucumanie w fabrykach cukru płacą 45 pezów miesięcznie i utrzymanie. prawie to samo zarabiają robotnicy, uprawiający trzcinę cukrową. W Santa Fé rolnik zarabia 40—50 pezów miesięcznie wraz z utrzymaniem, którą to cenę uważać można prawie za stałą w pozostałych prowincyach, wyłączając Corrientes, Missiones i Chaco, gdzie płaca miesięczna 20 pezów nie przekracza.

Robotnicy, pracujący przy drogach żelaznych, zara-

biają dziennie 1·80 i 2.00 pezy podczas zimy, a w lecie, podczas żniw szczególnie, płacą 3 pezów 50 ctv., z czego odliczają 70 ctv. na życie.

Żniwiarze zarabiają 4 pezy dziennie i utrzymanie, a podczas młocki maszynowej pracują od worka i dochodzą do 6 pezów dziennie wraz z życiem. Ceny powyżej wymienione jednakowe są w całej prawie Argentynie.

Praca jest ciężka i trwa od wschodu do zachodu słońca. W niedziele i święta polskie robotnik polski nie pracuje!

II.

Prawdziwy pesymizm robotnika polskiego rozpoczyna się wraz z przybyciem w dalekie prowincye. Bez znajomości języka hiszpańskiego nie może porozumiewać się z tutejszymi mieszkańcami, do których z powodu ich koloru bronzowego nie posiada najmniejszego zaufania. Gaucho lub caballero argentyński zachowuje się neutralnie wobec »gringa« [1]), na którego spogląda ze wzniosłą pogardą, widząc niezaradność nowego przybysza.

Zmiana klimatu, obcy język, nieznany sposób życia, prymitywne ranchos [2]), poetyczni gauchos, wszystko to doprowadza do rozpaczy biednego Polaka! W kraju kobiety gotowały potrawy, tutaj sam musi rozpalać ognisko i nad ogniem piec mięso, niema napojów krajowych — jest »yerba mate«, niema chleba, naszego polskiego chleba; chleba tutejszego ani do ust nowy przybysz nie weźmie, ponieważ któżby jadł chleb, który »carne baby« pieką! Niema mieszkań, ani pieców, ani łóżek, rancho dziurawe, wiatr przewiewa przez te »chliwy« bez podłogi! Jak tu spać? Jak żyć? Dokąd nas zapędzili? »To nas Pan Bóg skarał, żeśmy

---

[1]) Cudzoziemiec, nieznający języka hiszpańskiego.

[2]) Szałasy .

z polskiej wyśli ziemie! Toć tu człowieka wsy zeźreją!« Słowem, rozpacz!

Żeby przeżyć tutaj z miesiąc... ah! żebyto! i pójść.. dokąd? Dokąd oczy poniosą!! Chcesz szukać Polski? — daremno! — tutaj Argentyna, biedny patryoto! —

Rozpoczyna się praca, która wywołuje ostatnie niezadowolenie! Woły dzikie, ziemia twarda, słońce piecze, konie kiepskie, pługi dziwne, czortby wziął całą Argentynę!

Przepracowało się tak cały tydzień. W niedzielę gospodarz zaprzęga muły i zawozi naszych zrozpaczonych robotników do almacenu [1]).

W almacenie kupują potrzebne im rzeczy, przeważnie oddawane na kredyt — po wypłacie płaci się długi. Tutaj zawiera się znajomości z robotnikami innych kolonii i nawiązane rozmowy kończą się na naradach, wywiadach, żalach i na zapijaniu tutejszej kani [2]) i grapy [3]) — wreszcie nadchodzi chwila pożegnania — i powrót na miejsce pracy!

Niezadowolenie trwa... nie doszedł jeszcze miesiąc, żądają wypłaty i z kilkunastoma pezami w kieszeni wyruszają w podróż pieszą, szukając tego, czego nigdy nie znajdą.

Te podróże wychodzą nam na dobre!

Poznajemy kraj, przyzwyczajamy się przemocą do tutejszego sposobu życia, oswajamy się ze zwyczajami argentyńskimi, poznajemy język i wreszcie po milionie przeciwności, po przebytych marszach, często w ostatnim głodzie, poczynamy rozumieć Argentynę! Powracamy do pracy, oszczędzamy, jesteśmy zadowoleni z siebie — i co najgłówniejsze — poczynamy kochać Argentynę!

---

[1]) Rodzaj bazaru spożywczego i bławatnego.

[2]) Wódka z trzciny cukrowej.

[3]) Wódka z winogron.

Raz wżyci w tutejsze stosunki i zwyczaje, jesteśmy dumni, że przetrwaliśmy pierwsze trudności i z zadowoleniem zapatrzeni w przyszłość, widzimy, że z dniem każdym lepiej się nam powodzić będzie, a nie zapominając o naszym kraju, myślimy o sprowadzeniu naszych krewnych i znajomych. Życząc im poprawienia bytu, nie możemy oszczędzić im jednak pierwszego złego wrażenia, jakie wywiera Argentyna na każdego nowoprzybyłego emigranta.

Prawdą jest, że pierwszy rok pobytu w Argentynie jest bolesnym. Emigrant musi uczyć się wszystkiego, a szczęśliwy ów, który z łatwością nagina się do nowych stosunków.

Przedewszystkiem trzeba oswoić się albo z namiotem, albo z trawy (rodzaj sitzu) i gliny ulepionym ranchem, trzeba nauczyć się zbić sobie katrę[1]), a co najgłówniejsze, nauczyć się trzeba spożywać prymitywne potrawy i mięso pieczone na rożnie, ponieważ to jedyne pożywienie, jakie dostarcza nowoprzybyłym Argentyna. Nie mogąc jeść na rożnie pieczonego mięsa, nieraz dobrze cuchnącego, zbierają się w grupy, naznaczają kucharza, który gotuje robotnikom t. zw. puchero, czyli mięso gotowane w słonej wodzie, pokraszonej ryżem lub makaronem. O jarzynach niema mowy.

Niektórzy posiadacze dóbr (estancieros) poczynają sprowadzać mąkę i rozmaite wiktuały, starając się dostarczyć pożywienia lepiej odpowiadającego Europejczykowi. Na cuadrillach dróg żelaznych pożywienie mniej więcej to samo: na śniadanie mate, na obiad puchero, na podwieczorek mate i puchero na wieczerzę.

Przy tem pożywieniu, stanowczo niedostatecznem dla nas Europejczyków, trzeba pracować, często do ostatnich sił. Rozumie się, że robotnik się buntuje,

[1]) Catre, rodzaj łóżka.

żąda zapłaty i idzie szukać innej pracy, a raczej idzie szukać innego życia!

Tylko z tego powodu wytwarza się t. zw. typ lindziery, t. j. robotnika, który z workiem na plecach włóczy się po całej Argentynie, szukając tego, czego sam określić nie potrafi.

Podczas tej walki mija rok lub nawet dwa lata i robotnik polski przyzwyczaił się do życia argentyńskiego! Piecze mięso, zapija matę, gwarzy po hiszpańsku... pesymizm ginie.. zwycięstwo odniesione!

Odważniejsi, a szczególnie ci, którzy umieją czytać i pisać, wyruszają do miasta. O pieszej włóczędze nie chcą już ani słyszeć! Zarobili nieco pieniędzy i jadą koleją! W miastach znajdują robotę, a co najboleśniejsze, odszczepiają się od życia polskiego! Znając nieco język, czytają gazety hiszpańskie i dowiadują się, że cudzoziemcy mogą wstępować do służby rządowej, n. p. do policyi, do policyi portowej, do straży ogniowej (bomberos), do marynarki (deposito de la marina) — i wstępują!

W prowincyi Buenos-Aires napotkałem policyantów Polaków. Przechodząc przez Pasco de Julio często można słyszeć marynarzy mówiących po polsku, a w korpusie bomberów w La Placie napotkałem pięciu Polaków z Galicyi.

Przy policyi zarabiają 69 p. miesięcznie, przy policyi portowej 45 i utrzymanie, przy marynarce (deposito de la marina) i przy straży ogniowej 65 p. miesięcznie wraz z utrzymaniem. Służba łatwa i prawie że niema dyscypliny. Przełożeni obowiązani są obchodzić się po ludzku z podwładnymi, ponieważ ci ostatni mają wolność wystąpienia ze służby w każdej chwili, kiedy tylko zechcą, a brak tego rodzaju personalu daje się odczuwać silnie w Argentynie.

Trudno napotkać Polaka, który po 2-letnim po-

bycie w Argentynie znajduje się w nędzy, każdy pracuje — ponieważ nie brak pracy w Argentynie!

Gdyby nasz polski robotnik był nieco wytrwalszym na niewygody, nie miałby zupełnie potrzeby przechodzić te ciężkie przejścia włóczęgi. Praca robotnikowi sama do rąk wchodzi — lecz on ją odrzuca i gardzi nią w początkach, dopóki się nie przekona — że daremne marzenia!

Znam to życie, znam aż nadto! Jeżeli któryś z Panów przejeżdżał przez Argentynę, ja przeszedłem ją pieszo. Żyłem razem z całym tym żywiołem robotniczym polskim. Pracowałem z nimi, i z nimi przeszedłem urocze ziemie Salty i Tucumanu, Santa Fé i Pampy Centralnej. Nieraz zmuszony byłem opuścić pracę — ponieważ opuścili ją wszyscy — czyniłem to jednak bez wielkich poświęceń, ponieważ wabiło mię to życie ciekawe; — chciałem przejść z polskim robotnikiem wszystko, co on przechodzi — by dociec wreszcie, na czem się skończy ta poetyczna włóczęga!

III.

Od początku mego pobytu w Argentynie zastanawiałem się, czy Argentyna nadaje się dla immigracyi polskiej, szczególnie dla jakiej klasy emigrantów nadaje się najlepiej.

Brazylia nadaje się najlepiej dla rolnika-kolonisty, o ile mogę sądzić z czytanych studyów nad Brazylią. Argentyna dla rolnika-kolonisty nie nadaje się zupełnie. Prawda, że istnieją kolonie polskie i ruskie w Corrientes i Missiones, jednak tego za cel emigracyi uważać nie można. Argentyna spoczywa w rękach posiadaczy wielkich przestrzeni gruntów, którzy potrzebują robotnika. »Falta brazos« (brak rąk) daje się odczuwać silnie wszystkim wielkim rolnikom.

Budowy kolei żelaznych, które mnożą się z go-

rączkową szybkością we wszystkich częściach Argentyny, wymagają tysięcy i tysięcy rąk silnych. To też przy zakładaniu dróg i kanałów[1]) ofiarują każdemu chętnemu i wytrwałemu robotnikowi pracę na czas nieograniczony. Z tego widzimy jasno, że robotnik »ziemny« pożądany jest w Argentynie w każdej chwili, jeżeli tylko zechce zgodzić się na twarde życie, na spanie w namiotach lub ranchos, bez wygód i przytemności.

Robotnik fabryczny niewielkie znajdzie pole w Argentynie. Płaca dzienna wynosi 2·50 i 3 pezów, a w dodatku trudno zdobyć sobie miejsce, szczególnie dla nowo przybyłego, ponieważ te zajęcia pilnowane są dobrze przez robotników, oswojonych już z Argenjyną, z powodu, prawie we wszystkich fabrykach istniejącego, ośmiogodzinnego dnia pracy.

Następnie fachowcy rozmaitych gałęzi przemysłu, jak: stolarze, ślusarze, kowale, mechanicy, poszukiwani są zawsze. Ostrzegam jednak, że potrzebną jest jaka taka znajomość języka hiszpańskiego, bo bez niego każdy fachowiec zmuszonym jest pracować w ziemi.

Robotnik murarski zawsze znajdzie zajęcie z zapłatą 3 do 3·50 p. dziennie. Szczególnie poszukiwani są murarze fachowcy, którym płacą ogólnie przyjętą cenę 4 do 4·50 p. dziennie.

Niechaj jednak nikt nie maluje sobie, że zarobki powyżej podane są świetne! Drożyzna mieszkań i życia we wszystkich miastach, szczególnie w Buenos-Aires, pochłania z łatwością cały świetny zarobek dzienny. Wystarczy jeżeli podam, że w Buenos-Aires pokoju możliwego niżej 25 p. miesięcznie nie wynajmie, a chcąc mieszkać poza miastem trzeba tracić pieniądze na tramwaje lub kolej, co prawie na jedno wychodzi. Odłożenie nieco grosza możliwem jest przy

[1]) **N. p. kanał Mitre w przyszłości.**

dobrej oszczędności. Robotnik, który nie oszczędza gotówki, żyje dobrze i ubiera się porządnie.

Porządne ubranie w Argentynie znaczy wiele!

Na człowieka źle ubranego lub obdartego spoglądają jako na włóczęgę (atorrante), typ, który wytwarza się z »lindziery« i który nie powraca więcej do pracy. Włócząc się po Argentynie, żyją płodami ziemnymi i owocami, jak n. p. melonami, sandiami. figami etc., trudnią się kradzieżą drobiu, a gdy nadto znani policyi, ciągną w Pampę, lub na północ, gdzie nie zbraknie im sposobu do życia. Typy, które nic do stracenia nie mają, prowadzący życie koczownicze, zżywają się z przyrodą i zapominają o cywilizacyi, w jakiej się urodzili. Niemożna uważać tych ludzi za złoczyńców, a jeżeli ukradną komuś kurę, każdy im wybacza, ponieważ są »pobres atorrantes«.

W Pampie i na północy spotykałem całe grupy tych ludzi, między nimi wielu Polaków, przeważnie studentów wykolejonych, nie mogących przyzwyczaić się do ciężkiej pracy. Nie będę opisywał ich życia z powodu braku miejsca, ponieważ myślę, że i tak zawiele się rozpisałem

Przystąpmy do rzeczy. Bajeczna drożyzna mieszkań, drogie życie w miastach, skłania wielu robotników do opuszczania tychże. Ciągną w »Campy«, żyją gorzej, lecz oszczędzają więcej, szczególnie ci, którym na oszczędności zależy. Szczególnie nowo przybyły emigrant polski musi zgodzić się na wyjechanie w »Campy« — na to niema żadnej rady!

Niechaj obiecują agenci, co tylko żywnie zechcą, jednak wywędrowanie w dalekie prowincye — nie ominie żadnego robotnika, jakoż nie ominą go cierpienia, jakie przejść musi w czasie, zanim nauczy się języka hiszpańskiego.

Jak Brazylia samodzielnych potrzebuje kolonistów, tak Argentyna potrzebuje dzielnych robotników! Kto

zechciałby przybyć do Argentyny w celu zdobycia sobie ziemi bez pieniędzy, ten myli się zupełnie, a kto przyjeżdża w myśli złożenia setek w kilku miesiącach — ten jeszcze bardziej się myli!

Gdyby robotnik polski znał tutejsze stosunki, gdyby świadom był tego, co go czeka, i mimo tego podjął podróż, uchroniłby się od chronicznej włóczęgi, która bądźcobądź pochłania zwyczajnie (niechajby z przerwami) cały rok czasu! Wytrwała praca od pierwszego dnia przybycia podniosłaby go materyalnie i moralnie, a podczas tego czasu nauczyłby się również języka hiszpańskiego i przyzwyczaiłby się do życia argentyńskiego!

Znajdują się takie dzielne jednostki, jednak ogół nie wytrzymuje nowego położenia i puszczając się na poszukiwanie lepszego życia, marnuje swe siły w bezowocnej materyalnie włóczędze.

Trwogą jednak o zmarnowaniu się w Argentynie niechaj się nikt nie przejmuje. Jeżeli emigrantowi przyjdzie pracować ciężko i żyć odmiennie niż w kraju rodzinnym — wzamian oszczędzi nieco grosza, którego w ojczyźnie prawie nigdy nie zdobędzie!

Robert Białe.

List z Ameryki.

Nowy Jork, dn. 30. października 1910

Wydział oświaty Polskiego Związku Narodowego rozwija coraz skuteczniejszą działalność. Wprawdzie szkół jeszcze nie zakłada, gdyż na cel ten musiałby rozporządzać większymi funduszami, których dotychczas, niestety, nie posiada, ale zato organizuje gorliwie biblioteki przy grupach związkowych. Bibliotek takich założono dotychczas 130. Oczywiście liczba ta stale będzie rosnąć. W komunikacie, rozesłanym

w sprawie tej do poszczególnych grup, Wydział Oświaty bardzo słusznie zwraca uwagę Związkowców na to, że nie ograniczając się na polskich bibliotekach prywatnych, koniecznie starać się powinni o to, by w miastach, w których kolonia polska jest liczniejsza były tworzone działy polskie także przy bibliotekach publicznych, zakładanych za podatki, płacone między innymi także przez Polaków. Wezwanie to powinno nie pozostać bez echa, dotychczas bowiem Polacy w tym kierunku czynili bardzo mało zabiegów, wskutek czego i książki polskie w publicznych czytelniach i bibliotekach amerykańskich należą do rzadkości, nie wyłączając nawet takich miast, w których stale mieszkają dziesiątki tysięcy, ba, nawet setki tysięcy naszych rodaków.

Nie ograniczając się na tworzeniu biblioteczek, Wydział oświaty Z. N. P. rozdaje także stypendya, albo ściślej mówiąc, bezprocentowe pożyczki dzieciom niezamożnych Związkowców, uczęszczającym do szkół średnich lub wyższych, oraz przy współudziale Wydziału Kobiet krząta się nad zorganizowaniem »Koła Macierzy Oświatowej«, które ma ogarnąć wszystkie osady polskie, gdzie zakładane będą Kółka oświatowe Zadaniem tej nowej organizacyi ma być szerzenie oświaty między ludem przez urządzanie popularnych odczytów, wieczorków naukowych, utrzymywanie szkół wieczornych i wakacyjnych dla dziatwy polskiej, opiekowanie się bibliotekami i t. d. Szereg takich popularnych odczytów, ilustrowanych obrazami świetlnymi, rozpocznie się niebawem w Chicago. Aby akcyi w tym kierunku nie rozpraszać, dobrze byłoby, aby odnośnie do odczytów porozumiał się Wydział Oświaty z istniejącym już w Chicago, lubo nie działającym pod sztandarem Związku, polskim Uniwersytetem ludowym.

Słynny siłacz polski Zbyszko Cyganiewicz, któremu jakoś niebardzo poszczęściło się pono w wa-

szym Krakowie, ma, jak głoszą gazety tutejsze, niebawem znów zawitać do Ameryki, która dla takich mistrzów jest prawdziwą kopalnią złota. Zdaje się jednak, że obecnie Cyganiewicz nie spotka się tutaj z takim zapałem wśród swych rodaków, z jakim przyjmowano go, oklaskiwano, no i dodajmy odrazu, zakładano się na niego na początku tego roku, zanim nie nastąpiło smutne rozczarowanie w walce z amerykańskim arcymistrzem siłaczów, Gotchem. Wprawdzie Cyganiewicz, albo też, ściślej mówiąc, jego, jak nazywają »manażer« t. j. przedsiębiorca, rozgłasza, że niebawem nastąpi nowy bój z Gotchem, w którym Zbyszko bezwarunkowo położy go »na obie łopatki«, zdobywając sławę największego na świecie atlety, ale publiczność nasza jakoś niebardzo chce temu wierzyć, pamiętna strat, jakie poniosła na niefortunnych zakładach przy pierwszej walce. Rozumnie też czynią niektóre nasze polskie dzienniki, usilnie przestrzegając swych czytelników przed hazardem w tym kierunku.

Drożyzna w Ameryce naszej rośnie stale, obejmując najważniejsze do życia artykuły. Przyczyną jej są między innemi »trusty«, wielkie organizacye kapitalistyczne, które opisywał w swoim czasie »Polski Przegląd Emigracyjny«. Trusty te są prawdziwymi wrogami ludu, bo sztucznie wyśrubowując ceny, aby napchać i tak już pełne kieszenie wielkich milionerów, okradają lud pracujący. Walkę z trustami podjął były prezydent Roosevelt, ale w walce tej został zwyciężony, bo przy ukończonych świeżo wyborach do Kongresu (parlamentu) i Senatu oraz na urzędy gubernatorskie, wszyscy jego kandydaci przepadli, a natomiast przeszli kandydaci stronnictwa demokratycznego, popieranego przez wszechpotężne trusty Walkę z trustami starają się tymczasem prowadzić nadal Unie robotnicze, związki również klasowo-egoistyczne, sympatyczniejsze jednak, bo broniące intere-

sów nie opływających we wszelkie dostatki kapitalistów, lecz klasy robotniczej, a przynajmniej tego jej odłamu, który do Unii należy. Ciekawym będzie los wniosku, jaki obecnie postawiły Unie robotnicze w Nowym Jorku, a mianowicie, aby zarząd tego olbrzymiego miasta założył stacye mleczarskie, z których dostarczanoby wszystkim obywatelom mleko czyste i po cenach kosztu. Obliczono mianowicie, że w Nowym Jorku, przy dzisiejszym systemie dostarczania mleka przez zdzierczy »trust mleczny«, około 13.000 niemowląt, nie mających roku, mleka wcale nie otrzymuje, bo jest zbyt drogiem, aby mogło być dostępnem dla wszystkich. Dzięki temu bowiem, że handel mlekiem w Nowym Jorku znajduje się w rękach trustu mleczarskiego, niezbędny ten artykuł żywności nie tylko jest szalenie drogi, ale bywa zazwyczaj w złym gatunku i zepsuty. Unie robotnicze przypuszczają, że gdyby miasto przeznaczyło rocznie 300.000 dolarów na utrzymanie stacyj mleczarskich, miałoby nienajgorsze oprocentowanie tego kapitału, mogąc jednocześnie, zamiast mleka rozwodnionego i zepsutego, sprzedawać konsumentom mleko dobre i niezbierane po cenie o połowę prawie niższej. Niestety, można wątpić, czy mądry ten wniosek uzyska uznanie u ojców miasta, gdyż rada miejska naszego grodu także lubi iść na pasku wszechpotężnych trustów, zwłaszcza tam, gdzie, jak to często bywa, argumentują dolarami. Gdyby bowiem próba z mlekiem się udała, wtedy zaczęlibyśmy za pośrednictwem naszego magistratu sprowadzać wprost z farm również i rozmaite inne artykuły spożywcze, a w takim razie odnośne trusty musiałyby niebawem cienko śpiewać.

Nie z powodu drożyzny i nie w chęci ucieczki przed plagą trustów liczni obywatele opuszczają Stany Zjednoczone, szukając szczęścia w innych państwach, a zwłaszcza w Kanadzie, dokąd, jak świadczą świeżo

dokonane obliczenia, wyjechało w przeciągu ostatnich pięciu lat aż 350.000 osób — emigrantów. Wprawdzie wszyscy oni powędrowali szukać w Kanadzie poprawy bytu, głównie w poszukiwaniu za tanią ziemią, której zresztą nie brak także w Stanach Zjadnoczonych, ale gnała ich przeważnie ta żyłka cygańska, która leży w krwi także wielu naszych wychodźców, wiecznie niezadowolonych z tego, co już mają, i wiecznie poszukujących czegoś lepszego w nowych krajach lub przynajmniej na nowych miejscach. Znamiennym jest fakt, że w liczbie tych 350.000 emigrantów ze Stanów Zjednoczonych do Kanady ogromną większość stanowili nie robotnicy fabryczni lub wogóle żywioły miejskie, lecz rolnicy, i to przeważnie już nieźle zagospodarowani, którym na starych siedzibach wcale dobrze się powodziło, ale których owładnęła fatalna gorączka poszukiwania szczęścia w nowym kraju. Że zaś nie wszyscy je tam znaleźli, świadczy znów fakt, że w bieżącym roku przeszło 50.000 tych wychodźców do Kanady powróciło do Stanów Zjednoczonych, kierując swe kroki przeważnie do Stanów południowych. Jest to więc jeden z przejawów tej »wędrówki ludów«, do której, oprócz racyonalnych przyczyn ekonomicznych, wielu popycha prosta chęć wrażeń oraz owa »cygańska żyłka«, wkładająca wędrowny kij do ręki i pędząca w obcy świat, choćby »na złamanie karku«, byle dalej, byle gdzieindziej... *H. Januszewski.*

ROZMAITOŚCI.

Czesi o P. T. E. Rada Narodowa czeska, urządzając ankietę w sprawie czeskiego wychodźtwa, zwróciła się do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego z prośbą o nadesłanie jej wydawnictw i druków P. T. E. oraz informacyi, w jaki sposób powstała nasza insty-

tucya, jakiego doznaje poparcia ze strony urzędów i publicznych korporacyj, w jaki sposób nawiązała stosunki z zagranicą i t. d. Rada Narodowa czeska oświadcza przy tej sposobności, że: — »wiadomem jej jest dobrze jak wzorową i bardzo dla rzesz polskiego wychodźtwa pożyteczną działalność rozwija Polskie Towarzystwo Emigracyjne, które może służyć za przykład samopomocy narodu, pozbawionego własnego bytu państwowego«.

Wykłady dla wychodźców. Polskie Towarzystwo Emigracyjne postanowiło kilka razy na tydzień urządzać wykłady dla wychodźców, których znaczna ilość zbiera się obecnie w poczekalniach P. T. E., korzystając ze schroniska noclegowego lub też oczekując na pracę. Odczyty, ilustrowane obrazami świetlnymi, dawać będą opisy miast i ziem polskich oraz krajów, do których skierowuje się ruch wychodźczy. Po odczycie podejmować będzie P. T. E. słuchaczów herbatą i urozmaici im resztę wieczoru muzyką.

Pierwszy taki odczyt, na temat: »Kraków i jego zabytki«, wygłosiła 15-go b. m. pani Helena Radlińska.

Działalność posła Germana w delegacyach parlamentarnych. Na posiedzeniu komisyi delegacyjnej dla spraw zagranicznych omawiał poseł German, energiczny orędownik spraw emigracyjnych, konieczność gorliwego zajmowania się dolą naszych wychodźców ze strony państwa. Szczególniej podnosił poseł German potrzebę stworzenia lepszej opieki konsularnej, która dzisiaj tak wiele pozostawia do życzenia. Na skutek energicznego poruszenia tych spraw przez posła Germana ministerstwo spraw zagranicznych obiecało wejść w bliższe stosunki z instytucyami krajowemi, zajmującemi się emigracyą. Nadto nosi się ministerstwo z projektem utworzenia posad komisarzy emigracyjnych zagranicą, w celu opiekowania się wychodźcami

Niezależnie od przemówień swych na posiedzeniu komisyi delegacyjnej konferował poseł German z ministrem spraw zagranicznych i szefem sekcyi, panem Macchio, w sprawie rozlicznych podań i memoryałów, wniesionych przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w ciągu bieżącego roku. Najważniejszy z tych memoryałów dotyczył przeniesienia badań amerykań-

skiej rządowej komisyi emigracyjnej do głównych portów europejskich, w celu uchronienia wychodźców od ryzyka, na jakie narażają się obecnie, odbywając podróż do Stanów Zjednoczonych, bez pewności, czy otrzymają tam pozwolenie na wylądowanie. Otóż przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych oświadczyli posłowi Germanowi, że w ważnej tej sprawie podjęte zostały rokowania w porozumieniu z innymi państwami europejskimi, interesowanemi w zamorskiej emigracyi.

Natomiast sprawa utworzenia zawodowego konsulatu w Kopenhadze jest na dalszym planie, ponieważ Austro-Węgry mają bardzo mało stosunków handlowych z Danią. Sprawa ta jednak da się, być może, załatwić przez zamierzonych inspektorów, względnie komisarzy emigracyjnych.

Co do kwestyi bezpośredniego znoszenia się konsulatów z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem w sprawach wychodźczych, oświadczyli przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych, że dla tej sprawy są jaknajprzychylniejsi i obiecali rzecz pomyślnie załatwić.

Rada powiatowa w Pilźnie wobec emigracyi. W dniu 22 b. m. odbyło się, pod przewodnictwem hr. Reya, pełne posiedzenie Rady powiatowej w Pilźnie, na którem p. dr. Witold Lewicki zdawał sprawę z delegacyi swej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przedstawił uchwały Kongresu Narodowego w Waszyngtonie, opisał braki organizacyi i przedłożył do dalszego traktowania wnioski: 1) o konsulat amerykański w Krakowie, 2) o polskich urzędników w ambasadzie austryackiej w Waszyngtonie i w konsulatach austryackich w Nowym Jorku, Chicago i Pittsburgu, 3) o organizacyę przesyłek pieniężnych z Ameryki przez Bank Krajowy, 4) o polecenie władzom politycznym w kraju ścisłego przestrzegania kontroli nad nielegalnemi pokątnemi agencyami sprzedaży kart okrętowych, 5) o popieranie usiłowań Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i skierowanie całego ruchu emigracyjnego z powrotem na P. T. E.

Wszystkie te wnioski zostały jednomyślnie uchwalone.

Związek Narodowy polski w Brazylii zorganizował się w ubiegłym miesiącu, ogłaszając swój statut na łamach »Gazety Polskiej w Brazylii.« Statut ten zawiera rozmaite postanowienia bądź niezupełnie jasne, bądź też zbytnio krępujące swobody poszczególnych członków.

Związek Narod. Polski już przed kilkunastu laty miał powstać w Brazylii, wszystkie jednak wysiłki, by stworzyć tego rodzaju organizacyę, dotychczas nie dochodziły do skutku, głównie z powodu braku zgody między rodakami naszymi w Paranie. Zgody tej i dotychczas niestety niema, przewodnicy Polonii parańskiej wciąż waśnią się między sobą i kłócą, można więc wątpić, czy tak pożądana organizacya, jak Związek Narodowy Polski i teraz dojdzie tam do skutku.

Towarzystwo polskie w stolicy Brazylii. W Rio de Janeiro zawiązało się towarzystwo polskie pod nazwą: »Polskie Towarzystwo Samopomocy i Oświaty.« Przewodniczącym wybrany został p. W. Krauze, sekretarzem p. L. Hoffman; lokal towarzystwa, którego cel najlepiej określa sama nazwa, znajduje się przy ul. Lavradio Nr. 161, II piętro.

Kolonia Erechim. Rodzinom rolniczym, udającym się na nowozakładaną w Stanie Rio Grande do Sul w południowej Brazylii kolonię Erechim, przysługuje wolny przejazd przez ocean na koszt rządu brazylijskiego. Zapytywane przez wiele osób (zwłaszcza z Królestwa) o widoki, jakie kolonia ta przedstawia dla osadników, P. T. E., zwróciło się po informacye do konsulatu austryackiego oraz kilku osób prywatnych Odpowiedź na nasze zapytania ogłosił »Kolonista«, czasopismo polskie, wychodzące w Ijuhy (stan Rio Grande do Sul), pod redakcyą kierownika miejscowej szkoły polskiej, p. Adama Zgrayi. Redakcya »Kolonisty« otrzymała ze swej strony urzędową informacyę od dyrektora kolonii Erechim, która brzmi następująco:

»W odpowiedzi na Wasz list z dnia 22 lipca br. zawiadamiam, że kolonia ta pod moim zarządem, położona jest w municypium Passo Fundo i obejmuje przestrzeń mniej więcej 300 mil (legoas) kwadratowych, cały teren wykorzystany — gleba zdatna do uprawy, gdyż są to ziemie uważane za najlepsze w Stanie.

Drzewa budulcowego i herva-mate pod dostatkiem.

Obszar kolonizowany przecięty jest linią kolejową, która przez Stany Paranę i S. Paulo dąży ku stolicy Republiki.

Cena ziemi dla imigrantów, przybywających wprost z Europy, jest bardzo niska, a do spłacenia owego długu rządowego mają oni termin 6 lat i korzystają z bezpłatnej podróży aż na miejsce osiedlenia.

Każda rodzina otrzymuje pomoc z 250$000 na wybudowanie domu i 125$000 na drogi, narzędzia i żywność przez 6 dni.

Ci, którzy mają zamiar tu emigrować, powinni porozumieć się w Europie z Commissario do Povoamento do Solo e propaganda, aby uzyskać mogli wolny przejazd przez morze.

Obecnie są zajmowane ziemie o większej wartości, i koloniści, którzy mają szczęście osiąść w tej okolicy, mogą wkrótce mieć byt swój zabezpieczony i z pewnością nie będą mieli powodów żalić się na żyzność swej gleby.

Imigranci przybyć mogą na koszt rządu aż do osady kolonialnej«.

W uzupełnieniu tej informacyi redakcya »Kolonisty« dodaje od siebie:

»Jak widać z powyższego listu, warunki dla kolonistów są bardzo dogodne, zastanowić się tylko wypada ob cnie, czy kolonię tę można polecać naszym wychodźcom.

Jak już wspomnieliśmy w poprzednim numerze »Kolonisty«, kolonia Erechim leży koło linii kolejowej, łączącej Sao Paulo i Rio z Rio Grande do Sul, nad którą, przedewszystkiem po stronie parańskiej, utworzyły się już liczne osady polskie; kolonia więc ta byłaby dalszym ogniwem tego łańcucha i łączyłaby inne osady polskie na południu. Obszar tej kolonii jest olbrzymi, gdyż pomieści około 50 000 rodzin i ponieważ niema obecnie innej kolonii nowej, więc rząd będzie tam wysyłał wszystkich przybyłych imigrantów wszelkiej narodowości — będzie to więc kolonia mięszana. Dotychczas osiadło na kolonii tej blizko 200 rodzin, lecz polskich nieznaczna liczba, a między nimi starzy polscy koloniści z północno-wschodnich kolonii włoskich.«

W dalszym ciągu swych uwag redakcya »Kolonisty« wyraża się bardzo korzystnie o widokach, jakie oczekują osadników polskich, osiedlających się na tej kolonii.

Ze swojej strony zwracamy uwagę, że pierwsze lata osadnictwa są w Brazylii wogóle bardzo ciężkie i pełne zawodów i trudności. Dobrobyt nastąpić może dopiero po upływie kilku lat, zanim zaś zostanie wywalczony ciężką pracą, wielu się zraża i opuszcza rozpoczęte dzieło, by wśród troski i tęsknoty szukać innego kawałka chleba.

Koło polskie przy Uniwersytecie Kalifornijskim. Przy uniwersytecie Kalifornijskim zostało zorganizowane »Koło Polskie« studenckie, składające się z jednego studenta Polaka i tych obconarodowców, którzy sprawą polską bliżej się interesują. Jestto jedyny klub tego rodzaju przy uniwersytecie tutejszym i powstanie tego klubu obudziło szersze zainteresowanie w lokalnej prasie angielskiej. Obszerną wiadomość o założeniu tego klubu, wraz z portretem założyciela, studenta Juliana Korskiego podała między innemi gazeta »San Francisco Chronicle«.

Do zorganizowania tego klubu przyczynił się także bardzo wiele Geo. R. Noyes, profesor jezyków słowiańskich, który działał wspólnie z Julianem Korskim z wydziału antropologicznego, jedynym polskim studentem na uniwersytecie.

Katastrofa w kopalni węgla, Starkville, Colorado. W kopalniach węgla w Stanach Zjednoczonych, ogromnie często zdarzają się katastrofy, zabierające życie nieraz setkom robotników. W kopalniach tych pracuje bardzo dużo Polaków — to też niema katastrofy w którejby nie zginął ktoś z naszych rodaków.

Dn. 8 października nastąpiła eksplozya gazów i pyłu węglowego w kopalni węgla w Starkville, Co wskutek której zginęło 55 ludzi, a w tej liczbie aż 28 Polaków i 2 Litwinów.

Z pomiędzy Polaków 21 należało do Związku Nar. i było w nim ubezpieczonych. Byli to, jak podaje »Dziennik Związkowy« ludzie młodzi, bo od 20 do 40 lat najwyżej. Zarząd kopalni posłał raport do rządu, w którym stwierdza, iż w kopalni wszystko było w porządku i że przyczyna wybuchu nieznana. Oczywiście za-

rząd kopalni chciałby w ten sposób uwolnić się od odpowiedzialności i wypłacenia odszkodowania rodzinom zabitych ofiar.

Na ratunek zagrzebanym w kopalni ofiarom pośpieszyli natychmiast górnicy Polacy i pracowali bez przerwy dniem i nocą, lecz dopiero nad ranem 11-go b. m. dotarli do pierwszych ofiar. Wydobyto już tylko mniej lub więcej zniekształcone trupy.

Ponieważ nie można było odszukać wszystkich adresów krewnych lub znajomych zmarłych górników, przeto »Dziennik Związkowy« podał ich nazwiska, wraz z prośbą do pism w kraju i zagranicę o ich przedrukowanie.

Smutna ta lista brzmi następująco. Ziskowski Franciszek, Brańka Piotr, Lubowiecki Józef, Chorąży Mikołaj, Krawczyk Franciszek, Krawczyk Jan, Kobara Wawrzyniec, Michura Jan, Dobrzański Józef, Baranowski Józef, Gut Piotr, Kempny Rudof, Komorek Michał, Tobiasz Jan, Ptaszek Rudolf, Łyszcza Antoni, Nizio Wit, Szewczyk Alojzy, Czyż Jan, Klimeć Jan, Klimek Franciszek, Dżamała Grzegorz, Madaj Michał, Łukasik Franciszek, Zwiewka Piotr, Deliński Jan, Lach Albert, Balfisznik Paweł i Gałuszka Albin.

Polski Uniwersytet Ludowy w Chicago ogłosił sprawozdanie za r. 1909—1910. Sekretarz Uniwersytetu Ludowego, dr. Szymański, wskazuje w niem na ogromne znaczenie pracy oświatowej wśród polskiego ludu w Ameryce, który pod względem wykształcenia stoi, w porównaniu z innymi narodami w Stanach Zjednoczonych, najgorzej. Emigrant polski, wygnany nędzą z ojczystego kraju, nie posiada bardzo często nawet elementarnego wykształcenia, gdyż albo nie czyta i nie pisze wcale, albo też czyta licho i pisze tak marnie, że z trudem pismo jego odczytać można. O Galicyi czytamy w tem sprawozdaniu następujące smutne zdanie: »Obliczono, iż gdyby w Galicyi praca oświatowa i kulturalna szła tylko w tym samym stopniu co dotychczas, to analfabetyzm zostanie usunięty dopiero za 250 lat«.

Uniwersytet Ludowy w Chicago urządza wykłady i wycieczki naukowe, w których biorą po większej części udział Polacy z najniższych sfer społecznych.

W roku sprawozdawczym wygłoszono 19 odczytów niedzielnych za darmo i 24 wykładów za opłatą

5 centów (25 hal.); urządzono też 3 wycieczki przyrodnicze i 1 do Muzeum Sztuki. Wykłady były ilustrowane obrazami świetlnymi, a za temat ich służyły: przyrodoznawstwo, nauki społeczne i sztuka. Na wykłady uczęszczało 4298 słuchaczów. Wydano też broszurę »O potrzebie oświaty« w 2000 egzemplarzy.

Sprawozdanie rachunkowe wykazuje w dochodach 333 dolary 23 ct., a w wydatkach 207 dol. i 13 ct. Na rok bieżący ogłoszono już cały szereg odczytów. Prasa robotnicza popiera pracę Uniwersytetu; właśnie »Dziennik Ludowy« zapowiedział podróż p. Kochanowicza, prelegenta Uniwersytetu, który ma wygłosić cały szereg wykładów w różnych miastach Stanów Zjednoczonych.

Emigracya do Argentyny w sierpniu 1910. Na podstawie statystyki, zestawionej przez Generalną Dyrekcyę Emigracyjną argentyńskiego ministerstwa rolnictwa, dowiadujemy się, że w miesiącu sierpniu przybyło do Argentyny 17.640 osób, z czego było 3 810 wyrobników, 2.838 rolników, 1.017 służby, 768 kupców, reszta należała do różnych zawodów. Rodzin było 1.988, liczących ogółem 6.476 osób.

Ważnym jest szczegół z tejże statystyki, podnoszący znaczny przypływ w roku bieżącym emigrantów z Hiszpanii, który wynosił w pierwszych 8 miesiącach tego roku 52.931 osób. Drugie miejsce zajmują Włochy, które dostarczyły 37.624 emigrantów, która to liczba wykazuje znaczny ubytek w porównaniu z rokiem poprzednim. Rosyan było 9.074, cyfra ta obejmuje prawdopodobnie także Polaków z zaboru rosyjskiego. Również podniosła się znacznie liczba emigrantów z Turcyi, która do sierpnia włącznie doszła do 6.836 osób. Z Francyi wywędrowało do Argentyny 2.397 osób. z Niemiec 2.008 osób, z Austryi 2.809 osób.

Komisya budżetowa Sejmu, obradującego we Lwowie uchwaliła subwencye dla P. T. E. na rok przyszły, a mianowicie K. 1000 — na »Polski Przegląd Emigracyjny«, K. 5000 — na podróże informacyjne i K. 6000 — na schronisko noclegowe dla wychodźców w Krakowie.

Ruch emigracyjny do Ameryki Północnej w ostatnich miesiącach ogromnie osłabł. Podczas obecnego sezonu jesiennego nie jedzie więcej emigrantów do

Ameryki niż podczas żniw. Zjawisko to uderza tembardziej, że na wiosnę tego roku ruch wychodźczy był olbrzymi i że trudno odgadnąć powody, dla których obecnie, wbrew oczekiwaniu, nagle tak zmalał. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyniły się do tego wybory w Stanach Zjednoczonych, na co wskazywałaby także bardzo mała ilość kart okrętowych, nadsyłanych w obecnym czasie z Ameryki pozostałym w kraju krewnym.

Polska Grunwaldzka Komisya Edukacyjna w Milwaukee. »Kuryer Polski« pisze:

W Słowie-Czynie nasze hasło!

Daliśmy tego dowód — dała dowód Polonia Milwaucka, że umie nietylko głosić hasła, ale i stosować się do nich w praktyce. Praca ideowa, zapoczątkowana przez komitet obchodu grunwaldzkiego streściła się w powołaniu do życia nowej organizacyi oświatowej w Milwaukee, której nazwa brzmi: Polska Grunwaldzka Komisya Edukacyjna w Milwaukee, w stanie Wisconsin. Na pierwszy początek organizacya ta ma do rozporządzenia sumę blisko 1200 dolarów, co nie jest wprawdzie wiele, ale jest tyle, iż można już coś zacząć. Ci, którzy składali datki na cele Daru Grunwaldzkiego, przekonali się obecnie, iż cent przez nich złożony idzie na cel wielki i piękny. Do tej pory wiele biednej młodzieży polskiej jedynie dlatego nie mogło uczęszczać do wyższych zakładów na naukę, że nie miało dostatecznych na to funduszów. Młodzieży takiej w Milwaukee i w stanie Wisconsin na przyszłość Komisya Edukacyjna chętnie pospieszy z pomocą finansową. Naturalnie, że w pierwszych latach pomoc ta nie będzie zbyt wielka, ale z czasem, gdy fundusz stypendyalny wzrośnie, Komisya będzie mogła zasilać cały szereg młodzieży.

Odczyt o Paranie. W dniu 30. bm. wygłosi w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie znany literat i publicysta p. Ludwik Włodek z Warszawy odczyt »O kolonizacyi polskiej w Paranie«. Po odczycie p. Włodka, który przed 3 laty odbył wyprawę informacyjną do południowej Brazylii jako delegat Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie i towarzystw rolniczych galicyjskich, nastąpi dyskusya na temat dodatnich i ujemnych stron wychodźtwa do

Parany oraz widoków dla polskiej kolonizacyi w tym kraju.

List pasterski o wychodźtwie. Ksiądz biskup tarnowski Wałęga wydał list pasterski w sprawie wychodźtwa. Jest to drugie pismo Arcypasterza tarnowskiego w tej ważnej sprawie. W obecnym liście ksiądz Biskup zwraca uwagę na wielkie szkody moralne, na niebezpieczeństwa liczne, na które są narażeni wychodźcy nasi w obcych krajach. Wyjątki z pism niemieckich przytoczone w liście, bardzo smutne rzucają światło na zachowanie się wielu z wychodźców za granicą. Ksiądz Biskup poleca duchowieństwu parafialnemu, by dołożyło wszelkich starań dla obrony swych owieczek na wychodźtwie przed grożącem im zepsuciem i utratą wiary. Należy ostrzegać — mówi list pasterski — prosić i błagać wychodźców, by pamiętali na przykazania Boże, trzeba karcić błędy i złe nałogi, a nawet piętnować je w pismach ludowych i na kazalnicy, lecz bez wymieniania nazwisk.

Wychodźtwo polskie w zachodnich prowincyach pruskich. Już od 70 roku zeszłego stulecia, w związku ze wzrostem przemysłu w sąsiednich krajach niemieckich, zaczyna się emigracya naszego ludu wiejskiego na zarobek do zachodniej części Prus, a już w roku 1890 wielkie przybiera rozmiary. Można odróżnić tu wychodźtwo stałe i czasowe. Stałe pochodzi prawie w całości z ziem polskich z pod zaboru pruskiego a więc głównie z Ks. Poznańskiego, Prus Wschodnich i ze Śląska — Polaków z innych ziem polskich jest bardzo niewiele, wśród osadników stałych. Na drugie tj. czasowe wychodźtwo składają się przeważnie wychodźcy z zaboru austryackiego i rosyjskiego, które to zabory jak wiadomo, dostarczają rolnictwu niemieckiemu rolnika sezonowego do robót polnych. Według ostatniego obliczenia z 3,646,446 Polaków mieszkających pod panowaniem pruskiem 3,299,233 czyli 90,48°/, przebywało w czterech wschodnich prowincyach, reszta zaś a mianowicie 347,213 Polaków przebywa w innych prowincyach pruskich, w przeważającej części na emigracyi w okręgach przemysłowych Westfalii i Nadrenii. Na podstawie dowodów cyfrowych przekonać się możemy, że ludność polska w okręgu przemysłowym reńsko-west-

falskim pomiędzy rokiem 1890 i 1905 powiększyła się prawie sześciokrotnie i znacznie przewyższa przyrost ludności niemieckiej. Na Górnym Śląsku zaś i Prusiech wschodnich przewyższa natomiast przyrost ludności niemieckiej dość znacznie przyrost ludności polskiej — ale tego nie należy przypisywać tylko germanizacyi, ale również emigracyi z tych prowincyi polskiego żywiołu a osiedlaniu się niemieckiego. Jak ludność polska emigruje z Prus wschodnich, niech posłuży jako dowód, że w r. 1905 samych Mazurów do Nadrenii i Westfalii wywędrowało 15,500 osób. Najwięcej atoli wychodźców dostarcza Ks. Poznańskie. Ludność polska na emigracyi w Westfalii i Nadrenii nie tworzy oddzielnych kolonii, odgraniczonych od wpływów żywiołu niemieckiego, przeciwnie, najczęściej silnie jest zmieszana z ludnością niemiecką, co ułatwia niezawodnie rozwój germanizacyi. Natomiast wychodźcy z poszczególnych prowincyi mają dążność osiedlania się w jednych okolicach. Co się tyczy zatrudnienia naszych wychodźców to stwierdzić można, że znajdują oni pracę przeważnie w górnictwie tj. mężczyźni, kobiety zaś w służbie domowej i w gospodarstwie wiejskiem; są także dość liczni pracownicy po biurach, technicy, administratorzy itd.

Naogół biorąc emigracya nasza do zachodnich krajów pruskich uważaną być może za czasową, za przypływ i odpływ robotnika w miarę potrzeb przemysłu miejscowego, a nie jako kolonizacya ziem niemieckich, wypierającą żywioł niemiecki z nad wybrzeży Renu, jak to Niemcy pod postacią niebezpieczeństwa polskiego przedstawić się starają.

TREŚĆ:

Drukarnia „Prawdy“, Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.